

SPIS TREŚCI

Od redaktora	str 3
Trzy nagrody dla Chóru AMB	str 4
Rozmowa miesiąca z prof. Bożenną Sawicką	str 5
Trzeci wydział w AMB	str 7
Polskie Pielęgniarstwo i Położnictwo...	str 8
Pielęgniarka w wośninie artystycznej	str 9
Szpitala międzynarodowe?	str 10
Stowarzyszenie Stypendystów DAAD	str 10
Wąskie Grono Najlepszych	str 11
Więści z Biblioteki. Podaj swój wskaźnik	str 12
Aby dopłynąć do portu, trzeba żeglować	str 15
Czy wykłady się skończyły?	str 16
Dlaczego na Agorze?	str 17
Patrząc z boku. Rozmowa, do której nie doszło	str 19
Drogi Leszku!	str 20
Doktorzy Honoris Causa. Karol Buluk	str 21
Moje refleksje	str 23
Twarda szkoła prof. Buluka	str 23
Od historii do współczesności	str 24
Oj, dzieje się w stodole	str 25
Rośliny w Biblii. Zakazany owoc	str 25
Zjazdy, sympozja, konferencje	
Problemy wieku dojrzenia	str 26
XVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych	str 26
Sprawozdanie z IV Kongresu...	str 27
XXI Ogólnopolska konferencja...	str 28
Problemy kardiologiczne w cukrzycy	str 29
Podlaskie Sympozjum ... "BRONCA 2003"	str 30
Wydarzenia i aktualności	
Wakacyjne przypomnienie	
Wokół pałacu	str 34
Pałac Branickich siedzibą Akademii ...	str 36
Przywracamy świetność siedzibie Branickich	str 37
Zmierzyć się z marzeniem	str 38

OD REDAKTORA



Przyzwyczyliśmy się już do stron studenckich w naszym piśmie. Tymczasem aktualny numer Medyka różni się od poprzednich przede wszystkim tym, że nie ma w nim "Młodego Medyka". Żałuję bardzo, ale perspektywa wakacji, poprzedzona ogromnym wysiłkiem zaliczania egzaminów kończących rok akademicki, okazała się barierą nie do pogodzenia z literackimi skłonnościami młodych medyków. W miejscu "Młodego Medyka" znajdziecie Państwo kalendarium dotyczące historii Pałacu Branickich, informacje (pióra znamienitego historyka Adama Dobrońskiego) dotyczące dawnych właścicieli tego wspaniałego obiektu, a także dalszy ciąg wspomnień pani Doroty Labanowskiej - artystki malarki, której dzieła wykonane wspólnie z mężem Jerzym zdobiją Aulę Wielką. Zamieszczony plan sytuacyjny dopełnia materiały, które przygotowaliśmy pod kątem wakacyjnych turystów odwiedzających dawną rezydencję magnacką, a obecnie siedzibę Akademii Medycznej. Niech Pan Waldemar Dąbrowski - Minister od Kultury nie myśli, że medycy - obecni prawni właściciele Pałacu - nie są gościnni, zamknęli gmach na cztery spusty i nie chcą pokazać go innym.

Wakacje są również powodem, że czytający egzemplarz Medyka ma podwójną numerację obejmującą czerwiec i lipiec, zaś następny będzie datowany na sierpień i wrzesień.

Szczególnie mi miło, że na łamach obecnego numeru przedstawiamy sylwetkę profesora Karola Buluka - kolejnego doktora honoris causa naszej Uczelni. Profesor, choć już nie żyje, pozostał w naszych wspomnieniach jako człowiek niezwykle. Naukowiec z krwi i kości, i filozof, z którym każda rozmowa - nawet ta egzaminacyjna - zapadała głęboko w pamięć, stając się źródłem dalszych inspiracji. Jedną z bardziej niezwykłych i barwnych osobowości. Jednocześnie ujmował niezwykłą skromnością i sposobem bycia. W swym laboratorium potrafił uprawiać „żywą” naukę, która natychmiast znajdowała zastosowanie w praktyce klinicznej. Właśnie klinicyści wspominają Profesora na łamach naszego pisma.

W numerze, który oddajemy do Państwa rąk, zamieszczamy informacje dotyczące historycznego wydarzenia - nasza Uczelnia od niedawna przestała być dwuwydziałową, czym zresztą „wyróżniła” się spośród pozostałych krajowych uczelni medycznych. Zgodnie z obietnicami wyborczymi, powołano trzeci wydział - Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia. Redakcja życzy wszystkiego najlepszego nowemu Wydziałowi i jego nowo wybranym władzom dziekańskim.

Najlepsze gratulacje i życzenia składamy również Rektorowi Janowi Górskiemu, z okazji wyboru na członka Polskiej Akademii Umjętności. Jest to niewątpliwie splendor i honor nie tylko dla Rektora, ale również dla naszej Uczelni.

Natomiast wszystkim naszym czytelnikom, członkom redakcji i samemu sobie życzę miłych wakacji i szczęśliwego powrotu do pracy - z nowym zapasem sił, energii i zdrowia.

*Materiały do numeru przyjmujemy
do dn. 10 każdego miesiąca*

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski
Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski
Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska
Członkowie: Anna Andrzejewska, Andrzej Litorowicz, Alina Midro, Tadeusz Laudariński, Adam Hermanowicz, Anna Worowska
Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tamów), Marek Kamiński (USA)
Dział studencki: Tomasz Mustuk, Alicja Rydzewska-Rosolowska, Marta Stefanowicz, Jarosław Abramczyk
Skład komputerowy: Andrzej Bortacki, Artur Rubin
Strona internetowa: Andrzej Bortacki

Druk: ARTICO Artur Rubin 16-070 Choroszcz,
ul. Powstania Styczniowego 18/28, tel. 0 606 29 66 20

Adres redakcji:

Biblioteka Główna Akademii Medycznej
15-089 Białystok 8,
ul. Kilińskiego 1,
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
e-mail: medyk@amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:

Siedziba organizacji studenckich, DS1
ul. Akademicka 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.

Trzy nagrody dla Chóru AMB



Chór Akademii Medycznej w Białymstoku powrócił niedawno z odbywającego się w Warnie w dniach 21-25 maja XXVII Międzynarodowego Konkursu Chóralnego im. prof. Georgii Dimitrova. Konkurs ten wraz z konkursami w Arezzo i Gorizii (Włochy), Tours (Francja), Tolosie (Hiszpania) oraz Debreczynie (Węgry) tworzą prestiżowe Europejskie Grand Prix Konkursów Chóralnych. Już samo zakwalifikowanie i zaproszenie chóru przez Komitet Organizacyjny do przesłuchań było wielkim wyróżnieniem, tym bardziej jesteśmy zaskoczeni i cieszymy się ze zdobytych trzech nagród!

Dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają

Wzięliśmy udział w dwóch kategoriach - kategorii chórów mieszanych - dużych oraz nietypowej dla nas kategorii chórów kameralnych (do 16 osób). W każdej z nich należało zaprezentować przekrojowy repertuar, poczynając od epoki renesansu przez barok, romantyzm po dzieła kompozytorów współczes-

nych, w tym także obowiązkowe utwory bułgarskie. W kategorii chórów mieszanych zajęliśmy III miejsce ustępując Chórowi „College'u Muzycznego” z Kalifornii oraz Chórowi Akademii Muzyki, Teatru i Sztuki z Mołdawii. W kategorii zespołów kameralnych Amerykanie ponownie okazali się lepsi, choć jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, część jurorów właśnie nam chciała przyznać zwycięstwo. Trzecia nagroda, to nagroda specjalna za najlepsze wykonanie dzieła współczesnego kompozytora - Ave Maria Pawła Łukaszewskiego. Zdobyćcie nagród wiąże się oprócz otrzymania dyplomów i medali z gratyfikacją finansową, ale jako że wszyscy jesteśmy dżentelmenami o pieniądzech pisać nie będę.

Grand Prix Varna 2003 polecało w tym roku do słonecznej Kalifornii. Zespołem numer jeden okazał się, bowiem, wspomniany już Chamber Choir of San Antonio College w Walnut.

Tyle tytułem „oficjalnego”, komunikatu, bowiem podróży towarzyszyło wiele emocji o których warto wspomnieć.

Sceny rodem z „Misia”

Wyruszyliśmy we wtorek rano. Szybko, bo już na granicy polsko-ukraińskiej okazało się, że dotarcie do Warny w środę w godzinach popołudniowych jest nierealne. Najważniejszą rzeczą, która upoważnia do wjazdu na terytorium naszego południowo-wschodniego sąsiada jest „talończyk” z odpowiednią ilością pieczętek, a każda w innym kolorze i kształcie. I choć ich zdobycie wydawało się banalnie proste, to w istocie sprawy miały się zgoła odmiennie. I tak, aby uzyskać pieczętkę czerwoną, należy wcześniej pójść po zieloną-ekologiczną. Tu jednak pojawia się problem, bo odpowiedzialny za zieloną pieczętkę urzędnik twierdzi, że jest nam ona niepotrzebna...Długo trwa zanim da się przekonać. Po odesłaniu do kolejnego okienka dowiadujemy się, że tam nikt autokarami się nie zajmuje, a już na pewno nie nami, a tak w ogóle to najpierw musimy zapłacić 5 euro za tranzyt. Udajemy się do kasy i znowu mamy pecha. Panie sprawdzają właśnie jakieś wyciągi. Cenne kwadransy uciekają, wreszcie wyjmujemy

Twarz powinna wyrażać to, o czym się śpiewa



(– dzieli się swoimi spostrzeżeniami profesor **BOŻENNA SAWICKA**, dyrygent i kierownik artystyczny Chóru Akademii Medycznej w Białymstoku, w rozmowie z Dorotą Czeremchą)

Pani Profesor, co to znaczy mieć słuch absolutny?

To jest taka zdolność, której nie da się wypracować, z którą po prostu człowiek się rodzi. Wysokość bezwzględnej dźwięku ma się zakodowaną w pamięci.

Pytam nie bez powodu, gdyż jest Pani tak określana w środowisku chóralskim.

Wiem, wiem (śmiech). Często za granicą wzbudzam sensację wśród jurorów, ponieważ nie używam żadnego przyrządu do podania dźwięku. To już taki dar od Boga.

A śpiewać każdy może?

Przyznam, że nawet z Rektorem prof. J. Górskim zastanawialiśmy się czy nie przyjąć takiego hasła. Żartowaliśmy, że może warto byłoby zorganizować przesłuchanie medyków w formie Karaoke (śmiech). Ustaliliśmy, że w nadchodzącym roku akademickim obejmiemy odgórnym obowiązkiem przesłuchań studentów pierwszego roku. Przyszły chórzysta nie musi mieć przygotowania muzycznego, bo technikę wokalną można w znacznym stopniu wypracować. Wymagam natomiast predyspozycji słuchowych.

Z XXVII Międzynarodowego Konkursu Chóralnego im. prof. G. Dimitrova w Warnie, Chór AMB przywiózł aż trzy nagrody. Pani Profesor, to fantastyczny prezent urodzinowy?

Tak wypadło, że akurat data moich urodzin zbiegła się z terminem konkursu. Przywiezienie aż trzech nagród to sukces, o którym nie myślałam nawet w najśmielszych marzeniach. Otrzymaliśmy drugie miejsce w kategorii chórów kameralnych, trzecie miejsce w kategorii chórów mieszanych oraz nagrodę specjalną Jury za najlepsze wykonanie dzieła, „Ave Maria” współczesnego kompozytora Pawła Łukaszewskiego. Zakwalifikowanie się do udziału w tak prestiżowych konkursach

jest bardzo trudne, ale osiągnięcie jakiegoś miejsca stwarza nowe perspektywy. I tak, zaproszono nas już teraz do udziału w przyszłorocznych konkursach w Tours we Francji oraz w Debreczynie na Węgrzech.

Który z chórów biorących udział w konkursie podobał się Pani najbardziej?

Bezwzględnie amerykański, który jako laureat tego konkursu będzie walczył o Grand Prix Europy. Jest to zespół niezwykle kreatywny. Amerykanie wychodzą na estradę uśmiechnięci, emanuje z nich radość śpiewania. Oni nie stoją na baczność, oni śpiewają całym ciałem. Jeżeli widzi się, że ktoś daje z siebie dużo, cieszy się z tego co robi, to siłą rzeczy ta radość udziela się innym. Natomiast, jeżeli ktoś stoi smutny, z miną obolałą, tak jak to się dzieje w naszych chórach, to żeby najpiękniej śpiewał, to i tak pomyślimy „Boże, jaki on jest biedny”. Twarz powinna wyrażać to, o czym się śpiewa, a u naszych chórzystów czy wesoło jest czy smutno gości boleść.

A czy młodzi ludzie chcą śpiewać?

W ostatnich latach wyraźnie obserwuje się spadek zainteresowania chóralistyką. Młodzi ludzie nie wiedzą, że śpiew może być przyjemnością. Boją się dodatkowego obciążenia. Dlatego też do członków chóru należą tylko najlepsi studenci medycyny i to w większości dziewczyny. Bo one, choć w życiu mają więcej obowiązków, potrafią lepiej się zorganizować. Widać to na przykładzie każdej rodziny, w której matka, mimo że zawodowo pracuje, musi mieć czas, aby sprzątnąć, ugotować i zająć się dzieckiem.

Czy śpiew pomaga medykom w życiu?

Niektórzy mówią, że jest to jakieś odreagowanie, inni z kolei, że mile spędzenie czasu, dobry relaks. Na pewno śpiew jest też dobrym ćwiczeniem w pamięciowym przyswajaniu wiedzy. Tą zdolność szybkiego uczenia się, właśnie najbardziej, podziwiam u chórzystów Akademii Medycznej.

A medycy pomagają dyrygentowi?

Trudno, żeby pomagali w ściśle muzycznych sprawach, ale w ściśle medycznych nie ukrywam, że tak. Medycy oprócz tego, że potrafią leczyć i dobrze śpiewać są także dobrymi managerami, o czym świadczy działalność Zarządu Chóru. To jego członkowie wyręczają mnie we wszystkich sprawach organizacyjnych związanych z funkcjonowaniem Chóru. Muszę podkreślić również, że nasz Chór był zawsze wspierany i dobrze oceniany przez wszystkie władze uczelni.

Jest Pani trzynastym dyrygentem i kierownikiem artystycznym Chóru AMB.

Czyli pechowym...? Ale okazuje się najdłużej utrzymującym się! Ja bym więc nie przywiązywała do tej cyfry jakiegoś specjalnej wagi.

cd. ze str. 4.

wspomniane 5 euro i....kolejna niespodzianka, bo „taką walutą to możemy sobie zapłacić w UE, ale nie na Ukrainie”...

Po kilkugodzinnym postoju, w prawie trzydziestopiętynowym upale, ruszamy dalej. Przy okazji oglądamy sceny rodem z kultowego „Misia” jak na przykład malowanie wapnem krawężników przez młodych ukraińskich chłopaków. Drogowskazy, oznaczenia drogi, czy informacji o odległości do większych miast nie należy się spodziewać. Jeśli ktoś twierdzi, że w Polsce mamy fatalne drogi, niech uda się na Ukrainę. Szybko doceni nasze dziurawe ulice, będące z zastanym tam „szwajcarskim serem” wręcz symbolem solidnego budownictwa drogowego.

Oszczędzę czytelnikom relacji drogi do Lwowa, bardziej wrażliwe osoby mogłyby nie wytrzymać opisu ładunku zgubionego na całej szerokości jezdni przez „miejscową” ciężarówkę, faktem jest, że przez kilka kolejnych godzin „zapach” dochodzący z opon autokaru był nie do wytrzymania. Lwów, gdzie mieliśmy postój jest pięknym miastem. Najprościej dotrzeć tam publicznym autobusem nr 70 i przejść pieszo kawałek z końcowego przystanku. Wsiadamy więc do pojazdu (jako że jest to linia dość nietypowa jest nim minibus, a nie Ikarus czy Jelcz), płacę kierowcy odliczone pieniądze na bilety, zamiast nich otrzymuję resztę. Dojeżdżamy do „pełni”, chcemy wysiąść, ale widzimy już czekających pasażerów, ale nasz kierowca daje znaki, żeby zostać i dowozi nas pod samo wzgórze. Pyta ile ma na nas czekać, bo pół godziniki to może zostać... Słynna wschodnia gościnność?...

Kapitan nie płaci

Po ośmiogodzinnym zwiedzaniu i „posiłku” w kawiarni, przy głównej ulicy miasta, wyruszamy w dalszą drogę. Przeźornie pytamy, jak wyjechać ze Lwowa. Nikt jednak nie przepuszczał, że pokonanie następnych 400 km zajmie nam około dziesięciu godzin. Około drugiej w nocy zatrzymuje nas patrol drogowy. Kierowca otwiera drzwi i ukazują się dwaj milicjanci w towarzystwie dwóch żołnierzy z dość niedbale wycełowanymi w nas lufami karabinów. Słyszymy - „wodzirej wysiadaj”. Paweł, który na szczęście zna ukraiński, przekazuje nam, że zagraniczne autokary nie mogą jeździć w nocy po Ukrainie. Musimy czekać do 6 rano. Pytamy więc, co

mamy zrobić? I tu spotykamy się z pełnym zrozumieniem: „to wy proponujecie, no tak, żeby wam nie było źle i nam dobrze”. Wystarczyło 10 dolarów. „Szaściwej drogi” słyszymy na pożegnanie. Jedziemy do kolejnego patrolu, tym razem wyłącznie milicyjnego. Milicjant, gdy nie ma się do czego przyczepić, żąda od kierowców aktu notarialnego, potwierdzającego ich miejsce zatrudnienia. Tym razem wystarczy legitymacja jednego z chórzystów, na której widnieje zapis kapitan....

Pech nas nie opuszcza. Na granicy ukraińsko-rumuńskiej trafiamy na nową zmianę. Zanim ktoś się do nas pofatyguje mija dobra godzina. „Wypełnienie tabelczyka” idzie nam tym razem sprawniej. Celnik chowa go do szuflady i prosi o prezent dla kierownika. Butelka alkoholu załatwia sprawę. Jeszcze tylko dwugodzina „odprawa paszportowa” i jesteśmy w Rumunii.

A tu...zaskoczenie. Poza tym, że należy zapłacić za dezynfekcję autokaru i podatek ekologiczny wszystko przebiega sprawnie, służba graniczna mówi nawet po polsku! Przejazd przez państwo hrabiego Draculii dzięki nowym drogom przebiega dość sprawnie - należy tylko uważać przy wymijaniu na ciągnięte przez osiołki wozy oraz patrol policyjny nie stojące w co trzeciej wiosce. Tu z pomocą przychodzą nadjeżdżający z naprzeciwka kierowcy informujący o zbliżającym się „niebezpieczeństwie”. Dojeżdżamy szczęśliwie do granicy z Bułgarią, gdzie wita nas pytanie „co macie celnikowi?”. Płacimy ponownie „za ekologiczność”. Innych „taxów”, po rozmowie z uroczą panią celnik oglądającą akurat finał pucharu UEFA, udaje się nam uniknąć. Jeszcze tylko kolejna płatna dezynfekcja kół (w istocie przejazd przez kalendarz, z której na naszych oczach napłyły się psy), ponad godzinne sprawdzanie paszportów i jesteśmy w Bułgarii. Wspomniana już obecność czworonogów na przejściach granicznych była dość charakterystyczna, stanowiły one ich nieodłączny atrybut.

Bravo Pol'ša

W końcu po prawie pięćdziesięciu godzinach spędzonych w trasie jesteśmy na miejscu. Teraz już tylko kilka godzin snu i przesłuchanie konkursowe. Nie wiem jak to się stało, czy to kwestia ogólnej mobilizacji, czy zdrowej złości, że taka męcząca podróż nie może pójść

na marne, czy może przestroga kierowców, że bez nagrody nas do Polski nie zabiorą, ale zaśpieliśmy na tyle dobrze, że już po pierwszym występie pojawili się „wysłannicy” z zaproszeniem na kolejne konkursy. Nasz chór prowadzony przez przebraną w ludowy strój parę wzbudził jednak euforię wśród mieszkańców Warny, którzy pozdrawiali nas gromkim „bravo Pol'ša”.

Kilka słów o naszej opiekunce. Siedemnastoletnia Denisa (na południu adolescencja i dojrzewanie przebiega chyba szybciej niż w naszym klimacie) dość sprawnie wprowadziła nas w tajemnice „kuchni bułgarskiej”. Podczas pochodu 24 maja z okazji Dnia Świętych Cyryla i Metodego, po dwóch godzinach stania w południowym skwarze, gdy usiadłem na krawężniku, bo nie dałem już rady oglądać kolejnego gimnazjum pozdrawiającego trybunę honorową, otrzymałem ostrą przypomnę że „nie choću posmatric na tak krasivijj prazdnik”.

Nadszedł czas pożegnania. Bogatsi o nowe doświadczenia, (i nie tylko) ze łzą w oku, pożegnaliśmy Denisę i organizatorów, z którymi udało nam się dobrze poznać. Czekala nas droga powrotna. W przeciwieństwie do chóru z Kowna, któremu skradziono autokar, mieliśmy czym wracać. Nauczni wcześniejszymi wydarzeniami zabezpieczyliśmy się w „podarunki” z coca-coli i 7up. Kierowcy przygotowani na najdłuższe spotkanie z przebijanymi urzędnikami i milicjantami w Rumuni. Tu przydała się stanowczość i umiejętność targowania, które przećwiczyliśmy, pięć lat temu, podczas podróży do Izraela. Z wywoławczej ceny 140 euro udało nam się „zejść” do pięćciu. Kolejne przejścia graniczne i przejazd przez Węgry oraz Słowację nie dostarczyły już tego typu emocji. Nocny taniec autokaru po Karpatach oraz zwiedzanie Budapesztu zapamiętam jednak na długo. Dużo można by i warto jeszcze napisać, nie o wszystkim jednak wypada.

Jeśli więc ktoś chce posłuchać, a jeszcze lepiej sam doświadczyć artystycznych przeżyć, a przy tym dobrze się bawić, to serdecznie zapraszam. Do zobaczenia w październiku.

*Życzę wszystkim śpiewającym
egzaminów i wakacji*

Mariusz Kłopotowski

Trzeci Wydział w AMB

Pisząc swój pierwszy artykuł do Medyka Białostockiego o powołaniu w 1999 roku Oddziału Pielęgniarstwa na Wydziale Lekarskim w Akademii Medycznej w Białymstoku, (tekst ukazał się w numerze II/I 2001) przedstawiałem głównie zamierzenia na najbliższą przyszłość. Nie przypuszczałem nawet, jak szybko plany dogonią te zamierzenia, a nawet je znacznie wyprzedzą. Mamy koniec roku akademickiego 2003/2004. Senat AMB na posiedzeniu w dniu 30.05.2003 r. podejmuje Uchwałę Nr 24/2003, treść której, ze względu na jej historyczny w dziejach Uczelni wymiar, pozwałam sobie przytoczyć.

Uchwała Nr 24/2003 Senatu Akademii Medycznej w Białymstoku z dnia 30 maja 2003r.

Na podstawie art. 64 ust. 2 ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 12 września 1990r. (Dz. U. Nr 65 poz. 385) uchwała się co następuje:

§ 1

1. Powołuje się w Akademii Medycznej w Białymstoku Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia.
2. Strukturę organizacyjną Wydziału stanowi załącznik nr 1 do niniejszej uchwały.

§ 2

Kadencja Dziekana Wydziału, o którym mowa § 1 ust.1 rozpoczyna się 01.09.2003r. i kończy 31.08.2005r.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem 01.09.2003r

*Przewodniczącą Senatu
Rektor
prof. dr hab. Jan Górski*

Łącznie z Uchwałą Senat przyjął również, zgodnie z wnioskiem nadzwyczajnej senackiej komisji ds. utworzenia nowego Wydziału, jego proponowaną strukturę organizacyjną oraz określili realizowane w nim kierunki kształcenia, co przedstawia poniższy załącznik do Uchwały, a także zatwierdził barwy Wydziału i jego logo. Już na inauguracji roku akademickiego 2003/2004 na wypustkach oraz oblamowaniach tog nauczycieli akademickich przypisanych organizacyjnie do nowego Wydziału pojawi się kolor chabrowy. Logo Wydziału jest analogiczne jak dotychczasowego Oddziału Pielęgniarstwa WL, zmieni się jedynie treść na otoku jego owalu: „Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AM w Białymstoku”.

STRUKTURA WYDZIAŁU PIELEGNIARSTWA I OCHRONY ZDROWIA

Kierunki kształcenia:

- pielęgniarstwo (studia licencjackie + 2-letnie studia magisterskie)

- pielęgniarstwo (studia magisterskie zaoczne 5-letnie)
- położnictwo (studia licencjackie + 2-letnie studia magisterskie)
- fizjoterapia (studia licencjackie + 2-letnie studia magisterskie)
- pielęgniarstwo (specjalność ratownictwo medyczne, studia licencjackie)
- zdrowie publiczne (specjalność dietetyka, studia licencjackie + 2-letnie studia magisterskie)



dr hab. Jan Karczewski

Dziekan

Dziekanat (2 osoby)

- 2 Prodziekanów** (ds. pielęgniarstwa i położnictwa oraz ds. fizjoterapii)

Jednostki dydaktyczne

(przeniesione z Wydziału Lekarskiego):

1. Zakład Pielęgniarstwa Ogólnego (kier. dr hab. Elżbieta Krajska-Kulak)
2. Zakład Pielęgniarstwa Klinicznego (p.o. kier. dr hab. Grażyna Jurkowska)
3. Zakład Pielęgniarstwa Ginekologiczno-Położniczego (kier. prof. dr hab. Marek Kulikowski)
4. Zakład Zdrowia Publicznego (kier. dr hab. Andrzej Szpak)
5. Zakład Higieny i Epidemiologii (kier. dr hab. Jan Karczewski)
6. Klinika Medycyny Ratunkowej (p.o. kier. dr Małgorzata Malinowska-Zaprzalka)
7. Zakład Gerontologii Klinicznej i Społecznej (kier. dr hab. Barbara Bień)
8. Zakład Medycyny Rodzinnej i Pielęgniarstwa Środowiskowego (kier. prof. dr hab. Agnieszka Borzuchowska)
9. Klinika Rehabilitacji (p.o. kier. dr Robert Latosiewicz)
10. Zakład Patomorfologii Ogólnej (prof. dr hab. Andrzej Kemon)
11. Studium Filozofii i Psychologii Człowieka (dr Grzegorz Zalewski)

Jednostki dydaktyczne

(przeniesione z Wydziału Farmaceutycznego):

1. Zakład Dietetyki (kier. dr hab. Danuta Pawłowska)
2. Zakład Technologii i Towaroznawstwa Żywności (p.o. kier. dr Anna Witkowska)

Powołanie nowego Wydziału zostało, ze względu na formalno-prawnych, połączone z nowelizacją Statutu AMB. Nowelizacja uwzględniła zmienioną strukturę Uczelni, a także wprowadziła zasadę wyboru jednoosobowych władz powołanego Wydziału przez jego Radę Wydziału (możliwości takie daje Ustawa o Szkolnictwie Wyższym).

Pierwsze posiedzenie, poświęcone wyborom władz Wy-



dr med. Robert Latosiewicz

działu Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia, zwołał JM Rektor AMB prof. dr hab. Jan Górski w dniu 10.06.2003 r. Na funkcję Dziekana zaproponował kandydaturę dotychczasowego prodziekana WL ds. Pielęgniarstwa dr. hab. Jana Karczewskiego. Rada w głosowaniu tajnym dokonała wyboru. Następnie niżej podpisał, już jako Dziekan-elekt, zgłosił kandydatury dwóch prodziekanów. Do pełnienia funkcji prodziekana ds. pielęgniarstwa, po-

łożnictwa i ratownictwa medycznego zaproponował dr hab. Elżbietę Krajewską-Kulać, a prodziekana ds. fizjoterapii, pełniącemu dotychczas tę funkcję na Wydziale Lekarskim, dr. Roberta Latosiewicza. Rada w głosowaniu tajnym kandydatury zaakceptowała.

Dziekan-elekt i prodziekani-elektki formalnie rozpoczną urzędowanie z dniem 1.09.2003, ale już obecnie czeka nas ogrom zadań związanych ze sprawnym przygotowaniem do pracy nowej jednostki dydaktycznej. Już teraz liczba studentów zbliżyła się do 700, a w dwóch najbliższych może przekroczyć 1000. Trzeba przygotować pomieszczenie dziekanatu do ich sprawnego obsługi, to w tej chwili najpilniejsze. Decy-

zją JM Rektora prof. dr. hab. Jana Górskiego, na dziekanat zostaną przeznaczone pomieszczenia na parterze pałacu Branickich, zwolnione przez Dział Nauki.

Mógłbym jeszcze pisać długo o czekających Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB zadaniach, o jego planach na najbliższą i dalszą przyszłość, a także o dokonaniach i mam nadzieję przyszłych sukcesach. Jestem przekonany, że łamy Medyka będą dla nas zawsze szeroko otwarte i będziemy na bieżąco mogli informować społeczność akademicką naszej Uczelni o wszystkich interesujących i ważnych sprawach w życiu naszego Wydziału.



dr hab. Elżbieta Krajewska-Kulać

Jan Karczewski

(Autor jest dr. hab. - dziekanem Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB)

Polskie Pielęgniarstwo i Położnictwo w Zjednoczonej Europie

III Podlaska Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Szkoleniowa

W dniach 16-18 maja 2003 roku odbyła się w Białowieży III Podlaska Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Szkoleniowa „Polskie Pielęgniarstwo i Położnictwo w Zjednoczonej Europie”.

Organizatorem Konferencji był Zakład Pielęgniarstwa Ogólnego, przy współudziale Zakładu Higieny i Epidemiologii, Zakładu Pielęgniarstwa Ginekologiczno-Położniczego, Zakładu Pielęgniarstwa Klinicznego oraz Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego i Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Białymstoku.

Honorowy patronat nad Konferencją objęli: Rektor AM w Białymstoku - prof. dr hab. Jan Górski, Prezydent Miasta Białegostoku - Ryszard Tur, Marszałek Województwa Podlaskiego - Janusz Krzyżewski oraz Wójt Gminy Białowieża - Anna Bajko.

Przewodniczącą Komitetu Naukowego Konferencji była prof. dr hab. Irena Wrońska - Dziekan Oddziału Pielęgniarstwa i Nauk o Zdrowiu z Oddziałem Zaocznym Akademii Medycznej w Lublinie i przewodniczącą Krajowej Rady

Akredytacji Szkolnictwa Medycznego (KRASZM)

W Konferencji wzięło udział 320 uczestników - pielęgniarzek, położnych, lekarzy, epidemiologów, higienistów, filozofów, psychologów: z Polski, Grecji, Słowacji, Litwy, Rosji, Anglii, Włoch i Holandii. W malowniczej scenarii Białowieży, w sąsiedztwie królewskich zębów, wygłoszono 135 referatów.

W czasie obrad, w dwunastu sesjach tematycznych, wymieniano poglądy i opinie, zaprezentowano własne doświadczenia kliniczno-naukowe i organizacyjne. Dyskutowano nad podniesieniem rangi zawodu pielęgniarki i położnej oraz wyznaczeniem ich miejsca w Zjednoczonej Europie. Podjęto także ważną decyzję o konieczności zainicjowania działań nad stworzeniem Towarzystwa Polskich Pielęgniarek i Położnych Akademickich.

Sześciu studentów referujących prace w poszczególnych sesjach, reprezentujących studentki koła naukowe, otrzymało nagrody książkowe, a studenci pielęgniarstwa dodatkowo penermatę „Magazynu Pielęgniarki i położnej” do

końca 2003 roku. Nagrodzono także sześć prac w sesji plakatowej - trzy prace zagraniczne i trzy krajowe.

Białowieża była także miejscem Kolegium Dziekanów Wydziałów Pielęgniarstwa i Nauk o Zdrowiu Akademii Medycznych w Polsce oraz posiedzenia KRASZM. Przy tej okazji prof. dr hab. Irena Wrońska, przewodnicząca Krajowej Rady Akredytacji Szkolnictwa Medycznego (KRASZM), udzieliła Oddziałowi Pielęgniarstwa akredytacji na kształcenie na kierunkach pielęgniarstwo i położnictwo, wręczając stosowne certyfikaty.

W czasie Konferencji zorganizowano kilka imprez towarzyszących: wystawę



Wystawa fotografii „Impresje pielęgniarstwa Antygony Chadzopolu”

35 firm farmaceutycznych, wystawę prac dzieci nadesłanych na konkursy plastyczne „Moje spotkanie z pielęgniarką” i „Chcę być zdrowy” oraz wystawę fotograficzną „Impresje pielęgniarskie” autorstwa Antygony Chadzopulu, pielęgniarki, międzynarodowego fotoreportera z Kawała w Grecji.

Gościem specjalnym Konferencji była aktorka Edyta Jungowska, odtwórczyni roli siostry Bożenki w serialu „Na dobre i na złe”. Aktorka recytowała wiersze i czytała opowiadania dzieci o pielęgniarkach nadesłane na zorganizowany przez Zakład Pielęgniarstwa Ogólnego konkurs literacki „Pielęgniarka przyjaciel pacjenta”.

Organizowane w ramach Konferencji konkursy plastyczne dla dzieci: „Moje spotkanie z pielęgniarką” i „Chcę być zdrowy” miały za zadanie z jednej strony rozpowszechnianie zawodu pielęgniarki, z drugiej zainicjowanie prozdrowotnego myślenia u dzieci.

W konkursach brały udział dzieci od 2 do 16 lat z całej Polski, ze świetlic szpitalnych, szkół, dzieci chore, specjalnej troski i dzieci zdrowe. Nadesłano 318 prac wykonanych różną techniką. Wszystkie „zawierały kawałek serca autorów” i objawiały ich bogatą wyobraźnię i wrażliwość plastyczną. Prace pokazały, że każde dziecko w sposób naturalny jest twórcą. To, co przekazują rysując, malując, lepiąc, klejąc wynika z ich psychicznych potrzeb, jest związane ściśle z własnym, konkretnym doświadczeniem. Organizując od kilku lat konkursy plastyczne

dla dzieci przekonaaliśmy się, że ich rysunki mają nieocenioną wartość. Mali autorzy wyrażają w nich swoje marzenia, lęki albo pragnienia. Wszystko, co ma dla nich istotne znaczenie, można odnaleźć



Edyta Jungowska, odtwórczyni roli siostry Bożenki w serialu „Na dobre i na złe”.

na zamalowanej karcie papieru.

Nagrodzono i wyróżniono 32 dzieci. Pozostali uczestnicy konkursów otrzymali od Komitetu Organizacyjnego upominki, wręczone w czasie uroczystego ogłoszenia wyników w Młodzieżowym Domu Kultury w Białymstoku. Rozdaniu nagród i upominków towarzyszyło zorganizowanie wystawy prac wszystkich

dzieci oraz występ teatryku dziecięcego z MDK. Sponsorami nagród dla dzieci, oprócz Komitetu Organizacyjnego Konferencji było 20 firm, fundacji i wydawnictw, między innymi Fundacja Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez barier”.

Dzieci biorące udział w obecnej i dwóch poprzednich edycjach konkursów (organizowanych w ramach poprzednich dwóch Konferencji), przyczyniły się swoimi pracami do powstania krążka CD „Dziecięca wizja pielęgniarki”, który stał się cegiełką na Towarzystwo Przyjaciół Chorych Hospicjum w Białymstoku.

Krążek był także biletem wstępu na organizowany w ramach konferencji, wspólnie z Białostockim Oddziałem TVP, Koncert Charytatywny „Kochamy za mało”, z którego dochód został przekazany na ww. Towarzystwo. Koncert odbył się 30.05.2003 roku. W programie wystąpili między innymi: zespół Sarakina z bułgarskim zespołem tanecznym, zespół Karioka (poezja śpiewana),

Wszyscy uczestnicy rozjechali się do domów zadowoleni, wypoczęci, z deklaracją przyjazdu na kolejną konferencję za dwa lata.

Elżbieta Krajewska-Kulak

(Aktorka jest dr. hab. n. med. - kierowniczką Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego AMB)

Cecylia Łukaszuk

(Aktorka jest dr. n. med. -)

PIELĘGNIARKA W WIOŚNIE ARTYSTYCZNEJ

W ramach Wiosny Artystycznej, w dniu 31 maja 2003 roku, odbył się Dzień Promocji Zdrowia pt.: „Wśród przyjaciół jest mi lepiej”, zorganizowany przez Młodzieżowy Dom Kultury w Białymstoku przy współudziale Szkoły Podstawowej nr 33 i Publicznego Gimnazjum nr 13 w Białymstoku. Pracownicy Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego Akademii Medycznej w Białymstoku udzielali porad medycznych dotyczących:

- badania poziomu glukozy we krwi,
- wczesnego wykrywania zmian grzybiczych paznokci – „Moja zdrowa stopa”,
- udzielania pierwszej pomocy w przypadku złamań i zranień „Jak pomóc koleżance/koleździe w szkole, w czasie wybieżki...”.

- pomiaru ciśnienia tętniczego krwi,
- badania ostrości wzroku, wagi i wzrostu,
- nauki samobadania piersi,
- higieny intymnej i przygotowania nastolatki do pierwszej wizyty u lekarza ginekologa - „Nie taki diabeł straszny, jak go malują”.

Działania promocyjne spotkały się z dużym zainteresowaniem młodzieży, rodziców i mieszkańców osiedla, co potwierdza konieczność organizowania podobnych akcji w przyszłości.

**Katarzyna Krajewska
Hanna Rolka**

Szpitala międzynarodowe?

Wkrótce nasz kraj zostanie członkiem Unii Europejskiej. Referendum Unijne było ważne, a zdecydowana większość naszego społeczeństwa powiedziała „tak”.

Zasadniczym celem Unii Europejskiej od początku jej powstania było „stworzenie wspólnego rynku (...) oraz prowadzenie wspólnej polityki i działań w celu przyczynienia się do harmonijnego i zrównoważonego rozwoju gospodarczego, stabilnego wysokiego poziomu zatrudnienia i ochrony socjalnej (...) oraz powstania ekonomicznej i społecznej spójności i solidarności pomiędzy państwami członkowskimi?”. W Unii ochrona zdrowia jest traktowana na podobnych prawach jak inne dziedziny rynkowe. Tak, więc w systemie ochrony zdrowia obowiązuje zasada wolnego przepływu osób, towarów i usług. Można to podsumować sformułowaniem, że prawo do świadczeń nabytych na terenie jednego z państw jest uznawane na terenie innego państwa członkowskiego. W celu ujednolicenia procedur związanych z rozliczeniami świadczeń zdrowotnych, państwa członkowskie określiły standard formularzy, które służą do potwierdzania uprawnień i ewentualnych późniejszych rozliczeń. Są to formularze serii E100, w szczególności formularz E111, który uprawnia do świadczeń w zakresie opieki zdrowotnej w razie wypadku lub nagłej choroby. Wyjazd do innego kraju UE w celu leczenia, jeśli ma odbywać się na koszt własnej instytucji ubezpieczającej, jest możliwy tylko po uprzednim uzyskaniu zgody ubezpieczyciela (w Polsce NFZ). W sytuacjach wymagających takiej pomocy wykorzystywany jest formularz o sym-

bolu E112.

Nowe procedury i dziura w ochronie zdrowia

Już niebawem te procedury będą również dla nas obowiązującym prawem i już teraz warto zapoznać się z tymi informacjami. Należy podkreślić, że ubezpieczyciel może odmówić wyjazdu na leczenie za granicą, ale tylko wtedy, gdy podobnie skuteczne leczenie jest możliwe w sieci placówek zakontraktowanych przez danego płatnika. Zgodnie z orzeczeniem Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu promesy nie można odmówić, jeśli czas oczekiwania w kraju może być zagrożeniem dla zdrowia i życia pacjenta. W dotychczasowych krajach UE szczególnie duża dysproporcja pomiędzy podażą, a popytem w zakresie usług zdrowotnych istnieje w Wielkiej Brytanii, której rząd zobowiązał się, że po lipcu 2002 pacjenci czekający dłużej niż 6 miesięcy na leczenie stacjonarne będą mogli skorzystać bądź to z oferty prywatnych szpitali w kraju, bądź leczenia za granicą. Już teraz można zapytać, jakie zachowania na rynku świadczeń zdrowotnych spowoduje nasz kilkumiliardowy deficyt w systemie ochrony zdrowia?

Nadchodzi nowa rzeczywistość

Od dnia Referendum Unijnego także Szpitale Kliniczne Akademii Medycznej w Białymstoku znalazły się w nowej rzeczywistości. Niebawem konkurować

trzeba będzie nie tylko z ośrodkami polskimi, ale również z zagranicznymi. Ze względu na tradycję i położenie geograficzne nie należy spodziewać się na Podlasiu w najbliższej przyszłości większego wpływu naszego sąsiada zachodniego. Tam po obu stronach granicy trwają intensywne przygotowania do zajęcia nowych „nisz” w zmieniającym się systemie ochrony zdrowia. Powszechnie jest dążenie do uzyskiwania międzynarodowej normy ISO jako gwarancji zachowania właściwych standardów leczenia. Obecnie polskim atutem mogą być jedne z najniższych w Europie koszty procedur medycznych.

Nasze zainteresowanie dotyczy głównie wschodnich sąsiadów. Być może podpisanie porozumienia SPSK AMB z partnerem litewskim, w zakresie ratownictwa medycznego w strefie przygranicznej w ramach programu ratownictwa medycznego, otwiera drogę do nowego myślenia i tworzenia nowej jakości.

Marek Rogowski

(Autor jest dr. hab.

-prekorem ds. Klinicznych AMB)



Stowarzyszenie Stypendystów DAAD

Warszawa, dnia 2 czerwca 2003 r. W ostatnich dniach zostały dopełnione formalności zamykające proces tworzenia ogólnopolskiego Stowarzyszenia Stypendystów DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst / Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej) w Polsce. Po zakończeniu procesu rejestracji i ukonstytuowaniu się władz organizacji rozpoczyna się akcja informacyjna skierowana do byłych stypendystów DAAD w Polsce, którzy mogą już zgłaszać wolę przystąpienia do stowarzyszenia.

Głównym zadaniem stowarzyszenia będzie utrzymywanie kontaktów między byłymi i obecnymi stypendystami DAAD.

Cel ten realizowany jest poprzez szereg działań, do których należą m.in.: organizowanie krajowych i międzynarodowych sympozjów naukowych, w tym przede wszystkim o interdyscyplinarnym charakterze oraz pogłębianie naukowych, kulturalnych i koleżeńskich więzi między byłymi stypendystami DAAD.

Stowarzyszenie będzie też działać na rzecz osób zainteresowanych kontynuowaniem pracy naukowej. Zamierza bowiem inspirować i propagować udział DAAD w poszerzaniu polskim uczonym możliwości ich kontaktu z nauką światową oraz poszukiwać form zapatrywania uczonych w nowoczesną aparaturę i literaturę naukową.

W celu utrzymania i pogłębiania kontaktów naukowych pomiędzy Polską i Niemcami stowarzyszenie stawia sobie również za cel inicjowanie i popieranie międzynarodowej wymiany stypendialnej między Niemcami i Polską oraz informowanie o możliwościach studiowania i prowadzenia prac

badawczych w Niemczech.

„Myślę, że niezależnie od celów statutowych, powstanie stowarzyszenia ma ogromne znaczenie w związku ze zbliżającym się przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Utrzymywanie i pogłębianie kontaktów z najbliższymi sąsiadami Polski, nie tylko na gruncie stosunków prywatnych i biznesowych, ale i naukowym, służy zbliżeniu oraz lepszemu zrozumieniu korzyści płynących z przynależności do wspólnej Europy? - powiedział Hans Golombek, Dyrektor Przedstawicielstwa DAAD w Polsce

Podczas Walnego Zebrania Członków w dniu 8 lutego 2003 roku zostały wybrane władze stowarzyszenia. Prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Stypendystów DAAD został prof. dr hab. Andrzej Kidyba (Lublin), wiceprezesem prof. dr hab.

Władysław Rzymiski (Łódź). Członkami zarządu zostali: prof. dr hab. Joanna Jabłkowska (Łódź) oraz dwaj przedstawiciele z ośrodka warszawskiego: dr Grzegorz Szczęśny (skarbnik) i Magdalena Żuk (sekretarz). Docelowo w ramach ogólnopolskich struktur stowarzyszenia zostaną utworzone regionalne ośrodki w głównych miastach akademickich.

Przynależność do stowarzyszenia jest dobrowolna. Formularz zgłoszeniowy oraz status stowarzyszenia są dostępne w siedzibie Przedstawicielstwa DAAD w Warszawie oraz pod adresem e-mailowym alumnidaad@op.pl.

W momencie zakończenia prac nad stroną internetową stowarzyszenia wszystkie informacje (status, formularz zgłoszeniowy, itd) będą dostępne przez Internet.

Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej (Deutscher Akademischer Austauschdienst) jest wspólną organizacją niemieckich szkół wyższych. Jej zadaniem jest wspieranie współpracy z uczelniami zagranicznymi przede wszystkim poprzez wymianę studentów i naukowców. Programy DAAD skierowane są do wszystkich krajów i obejmują wszystkie dziedziny nauki. Ponadto DAAD wspiera międzynarodową działalność szkół wyższych poprzez szereg usług, takich jak programy informacyjne, publikacje, marketing, konsultacje, opieka i doradztwo, a także przyczynia się do zagranicznej polityki kulturalnej.

Przedstawicielstwo DAAD w Warszawie powstało w 1997 roku. Ma ono za zadanie nawiązanie bliskich kontaktów z polskimi uczelniami i informowanie studentów o możliwościach studiowania i prowadzenia badań naukowych w Niemczech i w Polsce. Opiekuje się również lektorami DAAD na polskich uczelniach i utrzymuje ścisłe kontakty z byłymi polskimi stypendystami DAAD. Więcej informacji o DAAD na stronach: www.daad.de.

Dodatkowych informacji udzielają: Hans Golombek, Birgit Roser, Przedstawicielstwo DAAD w Polsce: ul. Czeska 24/2, 03-902 Warszawa, Tel.: 022/ 616 13 08, 617 71 00 e-mail: alumni@daad.pl

Wąskie Grono Najlepszych

W maju 2003 roku w Akademii Medycznej w Białymstoku gościł prof. Maciej Władysław Grabski, Prezes Zarządu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. FNP jest ewenementem na horyzoncie polskich instytucji pozarządowych finansujących naukę: wysoko postawiona poprzeczka kwalifikacyjna, niezwykle staranny dobór kandydatów, znakomite grono ekspertów-erudytów oceniających projekty badawcze oraz bardzo klarowne reguły przyznawania nagród znajdują swe odzwierciedlenie w dewizie działalności Fundacji: „Wspierać tylko najlepszych, aby mogli stać się jeszcze lepsi”.

W swoim wystąpieniu przed gronem akademickim AMB prof. M.W. Grabski mówił o różnych formach dotowania nauki przez Fundację, w tym o stypendiach zagranicznych dla młodych doktorów. O taki rodzaj stypendium mogą aplikować do FNP osoby przed 35 rokiem życia, ze stopniem doktora nauk i posiadające już znaczący dorobek naukowy. Kandydaci wykazujący się bardzo

dobrą znajomością języka obcego muszą zaproponować ambitny i nowatorski projekt badawczy, przeznaczony do realizacji w renomowanych światowych uniwersytetach i innych wiodących placówkach naukowych. Corocznie przyznawanych jest od kilku do kilkunastu nagród, które wysokością wsparcia finansowego nie odbiegają od swoich zagranicznych odpowiedników takich jak stypendium Fulbrighta lub Fogharty'ego.

Stypendium zagraniczne FNP zostało wprowadzone w 1995 roku i dotychczas otrzymało je około 60 osób. W 2000 roku laureaci zdecydowali o założeniu Klubu, do którego zapraszani są kolejni naukowcy powracający do kraju. W Klubie można spotkać filozofów, matematyków, fizyków, informatyka, elektronika, chemików, genetyków, biologów, ekologów, geografów, archeologów, historyka sztuki, filologów, farmaceutę i lekarza, co tworzy interesujący amalgamat intelektualny, tym bardziej ze ich zainteresowania wykraczają poza ścisłą



dr hab. Marcin Józwiak

tematykę pracy zawodowej. Reprezentowana jest tu większość najważniejszych szkół wyższych w Polsce.

W kwietniu 2003 roku Klub został oficjalnie zarejestrowany jako Stowarzyszenie Klub Stypendystów Zagranicznych

Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Celem działania Stowarzyszenia jest integracja środowiska polskich naukowców młodego pokolenia, a także - jako że skupia ono reprezentatywną grupę społeczną - wpływanie na decyzje o kształceniu nauki w Polsce.

Na swoim ostatnim spotkaniu w Ojcowie w maju tego roku, Stowarzyszenie gościło JM Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Aleksandra Koję oraz Ministra dr. Jana Krzysztofa Frąckowiaka, Sekretarza Komitetu Badań Naukowych, którzy podzielili się opiniami i doświad-

zeniami na temat kierowania uczelniami i finansowania nauki. Szczególnie dużo uwagi poświęcono zachodzącym obecnie zmianom finansowania grantów oraz sposobom pozyskiwania funduszy ze środków Unii Europejskiej. Omawiano także bieżące zasady funkcjonowania Komitetu Badań Naukowych i zaproponowano, aby członkowie Stowarzyszenia zostali recenzentami projektów badawczych finansowanych przez KBN. Dyskutowano o kształcie nowego projektu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Jej ostateczny kształt będzie miał decydu-

jące znaczenie, w jakim kierunku będą zmierzać zmiany nie tylko szkolnictwa, ale całej nauki w naszym kraju. Biorąc pod uwagę nabyte doświadczenie i rozległe międzynarodowe kontakty członków Stowarzyszenia, zamierza ono prowadzić działania promujące w Polsce naukę na wysokim poziomie europejskim.

*dr hab. Marcin Józwiak
Prezes Stowarzyszenia
Klub Stypendystów FNP*



Podaj swój wskaźnik

- jakie czasopisma są najczęściej cytowane w interesującym nas czasopiśmie (**cited Journal**)
- jak często wybrane przez nas czasopismo jest cytowane przez inne czasopisma (**citing Journal**)
- dane o rodzaju i liczbie publikacji w wybranym czasopiśmie
- współczynniki:

- **impact factor (IF)**
- **immediacy index (Ii)**
- **cited half-life**
- **citing half life**

CO OZNACZAJĄ POSZCZEGÓLNE WSPÓLCZYNNIKI I JAK SIĘ JE OBLICZA

IMPACT FACTOR (IF)

Impact factor - jest to średnia cytowań przypadająca na jeden artykuł z danego czasopisma w ciągu ostatnich dwóch lat.

Aby wyliczyć **impact factor (IF)** dla określonego tytułu czasopisma przykładowo, za rok 2000 należy podzielić liczbę cytowań w 2000 r. przez liczbę wszystkich publikacji tego periodyku, ogłoszonych w latach 1998-1999. np. jeśli dane czasopismo w roku 1998 zawierało 120 artykułów, a w 1999-140, a te publikacje zostały zacytowane 400 razy w roku 2000 to IF obliczymy następująco: $400/260=1,5384$

Przy obliczaniu IF sumuje się tylko artykuły bez listów do redakcji, komentarzy, streszczeń itp. natomiast do liczby cytowań wlicza się wszystkie publikacje. Ta niekonsekwencja w sposobie obliczania IF jest często podnoszona przez autorów polskich jak i zagranicznych.

W 1996 r. holenderscy naukowcy: H.F. Moed i Th.N. Van Leeuwen dokonali przeliczenia wartości impact factor niektórych czasopism wg jednakowych kryteriów (nie wzięto pod uwagę cytowań listów do redakcji). Okazało się, że wielkość wskaźników znacznie się obniżyła np. w *Lancet* aż o 43%. W artykule zamieszczonym w *Nature* vol. 386/96 s. 186 wykazano, że przy aktualnych kryteriach przyjętych przez JCR impact factor można znacznie podnieść przez wprowadzenie do redakcji czasopisma działu listów.

Wskaźnik IF wyliczany jest dla określonego rocznika cza-

Wprowadzenie nowych zasad oceniania jednostek naukowych przez KBN w 1992 roku spowodowało ożywioną dyskusję, wręcz burzę, na łamach *Forum Akademickiego, Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Zagadnień Naukoznawstwa*. Nastąpił wyraźny podział na zwolenników i przeciwników stosowania metod ilościowych, opartych na bazach ISI. Równie burzliwa dyskusja toczy się na łamach periodyków europejskich. Najwięcej emocji wzbudza stosowanie wskaźnika impact factor (IF) do oceny dorobku pracownika naukowego.

Współczynnik wpływu, niekiedy określanany jako współczynnik oddziaływania (**impact factor - IF**) wyliczany jest dla wybranych tytułów czasopism i zamieszczany jest w specjalnym wydawnictwie **Journal Citation Reports (JCR)**. Najnowszy (**JCR**) rejestruje 5748 czasopism, dla których podano wskaźnik IF za rok 2001. **Impact factor** za rok 2002 będzie dostępny pod koniec czerwca br.

Wydawnictwo JCR wychodzi w dwóch seriach: Science Edition (od 1975 r.) i Social Science Edition (ukazuje się od 1977 r.). Do 1989 roku JCR był integralną częścią **Science Citation Index (SCI)** oraz **Social Science Citation Index (SSCI)** z tego względu wyliczał wskaźniki wyłącznie dla czasopism, które wchodziły w zakres obu wymienionych baz. Z chwilą usamodzielnienia się czasopisma wzrasta liczba analizowanych periodyków. Każdego roku eksperci badają ok. 2000 nowych tytułów czasopism naukowych, z których tylko 12% trafia do bazy. Również pisma indeksowane poddawane są ocenie i te, które nie spełniają parametrów są z niej usuwane (Informacje o kryteriach doboru czasopism są dostępne pod adresem isi.net.com/isi/hot/essays/selectionofmaterialforcoverage/199701.html)

JAKIE DANE ZAWIERA BAZA JCR?

Przeszukując **JCR** możemy ustalić:

- pełny opis bibliograficzny czasopism indeksowanych przez tę bazę

sopisma i uznawany jest za **wskaźnik wartości czasopisma**, szczególnie przydatny do porównywania czasopism w obrębie wybranej wąskiej dziedziny.

Immediacy Index (Io) - wskaźnik oddźwięku na czasopismo - średnia liczba cytowań artykułów z danego czasopisma w roku jego opublikowania. Współczynnik Io można określić jako miarę szybkości, z jaką cytowany jest średnio artykuł z roku bieżącego. Wskaźnik Io obliczamy dzieląc liczbę cytowań w danym roku przez liczbę artykułów np. jeżeli w danym tytule w roku 2000 opublikowano 120 artykułów, a liczba cytowań publikacji z tego tytułu w roku 2000 wyniosła 10 to współczynnik wyniesie: $10/120=0.0833$

Cited half-life - wskaźnik półtrwania czasopisma - informuje, po ilu latach cytowania artykułów za ostatnie 10 lat osiągną 50% ogółu uzyskanych cytowań w czasopismach uwzględnionych w bazie JCR w danym roku.

Sposób liczenia tego wskaźnika przedstawię na podstawie Acta Biochimica Polonica za 1998 rok.

W pierwszym etapie oblicza się jaki procent artykułów opublikowanych w Acta Biochimica Polonica w poszczególnych ostatnich 10 latach jest cytowany w 1998 r. Przykładowo, artykuły opublikowane w 1994 roku w „Acta Biochimica Polonica”, w 1998 r. stanowiły 49.12% ogółu cytowań tego czasopisma. Dla lat 1998-1989 dane procentowe są następujące: 1998-2.38% 1997-9.65% 1996-26.32% 1995-38.18% 1994-49.12% 1993 -57.89% 1992-59.94% 1991-62.28% 1990-64.62% 1989-67.25%

Z powyższych danych wynika, że liczba lat wydawniczych, w których czasopismo uzyskało mniej niż 50% cytowań, wynosi 5 i obejmuje lata 1998-1994. **Liczba ta (całkowita) stanowi pierwszy człon omawianego współczynnika.**

Drugą część wskaźnika obliczamy w trzech kolejnych etapach:

-od progowych 50% odejmujemy najbliższy mniejszy procent cytowań (tu: 49.12 z 1994 r.). Różnicę oznaczamy literą A:

$$A = 50 - 49.12 = 0.88$$

-obliczamy różnicę procentów cytowań większego i mniejszego niż 50%. Oznaczamy ją:

$$B = 57.89 - 49.12 = 8.77$$

iloraz A/B ograniczony do liczby dziesiętnej jest szukany drugim członem omawianego wskaźnika:

$$A/B = 0.88 : 8.77 = 0.1$$

$$\text{Cited Half-Life} = 5.1$$

Citing Half-Life - informuje, po ilu latach literatura cytowana w danym czasopiśmie uzyskuje 50% ogółu zamieszczanych w nim cytowań.

Wartość tego wskaźnika obliczana jest identycznie jak w przypadku cited half life
1998-2.16% 1997 -10.33% 1996-20.77% 1995-45.36% 1994-51.67% 1993-43.36% 1992-51.67% 1991-57.61% 1990-63.34% 1989-68.30%

Literatura opublikowana w 1993 r. stanowi 45,36% ogółu literatury cytowanej w 1998 r. w czasopiśmie Acta Biochimica Polonica”.

Z przytoczonych wyżej danych wynika, że liczba lat, w których nie uzyskano 50%, wynosi 5, czyli w obliczającym

współczynniku liczba całkowita =5.

Następnie analogicznie jak w przy wyznaczaniu cited half life obliczamy wartość po przecinku, czyli:

$$1..A = 50 - 45,36 = 4,64$$

$$2. B = 51.67 - 45.36 = 6.31$$

$$3. A/B = 4,64 / 6,31 = 0,7$$

$$\text{Citing half-life} = 5,7$$

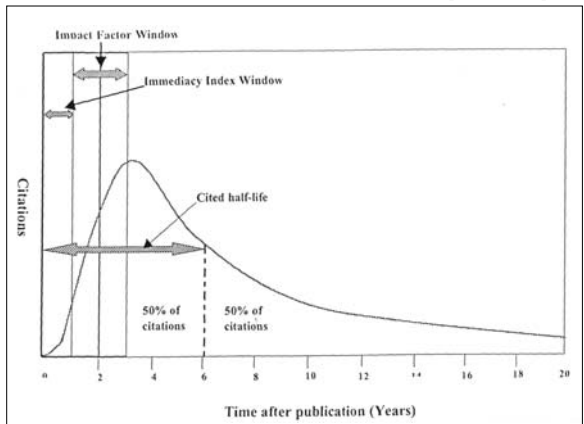
Współczynniki **cited half-life** oraz **citing half-life** są wyliczane jedynie dla czasopism, które są cytowane oraz cytują nie mniej niż 100 razy.

Oba omawiane wskaźniki nie powinny być wykorzystywane do oceny wartości czasopisma. Doskonale natomiast obrazują jak funkcjonuje dane czasopismo na przestrzeni kilku lat. Z danych tych powinny korzystać duże biblioteki naukowe przy podejmowaniu decyzji o rozmieszczeniu zbiorów w wolnym dostępie i magazynach. Niestety zdarzają się głosy nawołujące do oceny czasopisma na podstawie wskaźnika cited half-life (J. App.Physiol. 2000:89:865-866)

W JCR szczególnie istotne są dwa wskaźniki: **impact factor** - wskaźnik oddziaływania czasopisma oraz **immediacy index** - wskaźnik oddziaływania na czasopismo. Wskaźniki te informują o cytawalności i produktywności. Zostały one wprowadzone w celu oceny czasopisma jako instytucji społecznej, a nie oceny poszczególnych publikacji lub badaczy. (rys. 1)

Mimo to, wskaźnik IF - częściej w Europie niż w Stanach Zjednoczonych - stosowany jest do oceny dorobku pracownika naukowego.

Ciekawy wydaje się komentarz samego pomysłodawcy i twórcy wskaźnika IF E. Garfielda: „Po raz pierwszy wspom-



rys. 1.

niałem pomysł współczynnika wpływu - impact factor w 1955 roku (na łamach „Science”). W tym czasie nie przyszło mi do głowy, że kiedyś stanie się on przedmiotem szeroko rozpowszechnionej kontrowersji. Tak jak energia atomowa, impact factor stał się „mieszany” dobrodziejstwem. Spodziewałem się, że będzie używany twórczo, a teraz widzę, że w niewłaściwych rękach może być niewłaściwie używany. Zastosowanie terminu impact factor stopniowo ewaluowało, szczególnie w Europie, gdzie objęto nim zarówno wpływ czasopisma, jak i autora. Ta dwuznaczność często sprawia problemy. Używanie współczynnika wpływu dla porównywania czasopism to zupełnie

inna sprawa niż posługiwanie się nim w celu porównywania autorów.”

Powszechnie wiadomo, że większość cytowań w danej dziedzinie odnosi się do bardzo niewielkiej części publikacji. Wobec dużego procentu jaki we wszystkich czasopismach stanowią prace mało lub wcale nie cytowane, a więc zapewne niewiele wnoszące do nauki, sam fakt opublikowania pracy w czasopiśmie o dużej cyfrowości IF nie powinien stanowić podstawy do wyróżniania jej autora. W zasadzie powinny się liczyć tylko prace wielokrotnie zacytowane.

Według światowych statystyk ponad połowa badań nie jest cytowana w ogóle. Przeciętna publikacja cytowana jest jeden, dwa razy. Więcej niż 50 cytowań uzyskuje jedynie ok. 1% prac, ponad 100 tylko ok. 0,35%

Wiele prac opublikowanych w czasopismach o wysokim IF nie jest nigdy cytowana. M.T. Mannoury wykazał, że 9 % artykułów opublikowanych w 1994 r. w „Cell” (IF=39,2) pozostało bez cytowań, a w Proc. Natl. Acad. Sci. USA (IF=10,2) aż 16 % artykułów nie zostało zacytowane.

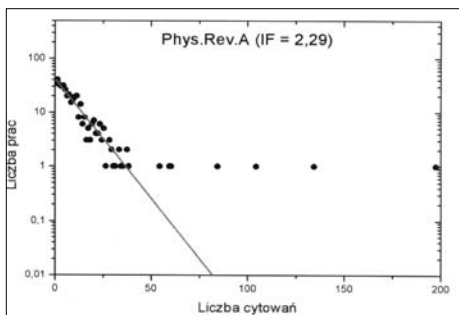
Andrzej Kajetan Wróblewski uważa, że wiara w stosowność IF jako wskaźnika jakości dokonana badaczy bierze się z nieuzasadnionego przekonania, iż rozkład liczby cytowań w danym czasopiśmie jest bardzo wąski i jednoznacznie związany z wartością IF. W rzeczywistości jednak rozkład liczby cytowań jest niezależny od wartości IF. Istnieje pewna korelacja między wartością IF a średnią liczbą cytowań prac publikowanych w danym czasopiśmie. W pismach o wyższym wskaźniku IF jest mniej prac, w ogóle, nie cytowanych lub cytowanych niewiele razy, natomiast jest więcej prac cytowanych wielokrotnie, które przyczyniają się do rozwoju nauki. Nie można jednak mówić o ścisłej zależności, gdyż wskaźnik korelacji między wartością IF i maksymalną liczbą cytowań wynosi zaledwie 0,57.

Wróblewski na podstawie analizy czasopism o różnych wartościach IF wykazał, że rozkład liczby cytowań w każdym czasopiśmie ma wykładniczo spadające „tło” (prace rzadko cytowane) oraz „ogon” prac cytowanych znacznie więcej razy. Oznacza to, że nieliczne prace stanowiące „ogon” rozkładu, to te, które w znacznym stopniu przyczyniają się do rozwoju nauki, natomiast wykładniczo spadające „tło” tworzą prace, które do postępu dają wkład stosunkowo niewielki. (rys. 2.)

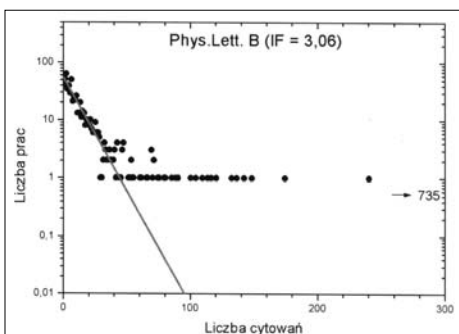
W Stanach Zjednoczonych do dorobku pracownika zlicza się całkowitą liczbę cytowań i przelicza na liczbę opublikowanych prac. Zatem jeśli ktoś opublikuje pracę w czasopiśmie o wskaźniku IF-1, a zostanie zacytowany 1000 razy, to jest notowany wyżej niż ktoś, kto opublikował w czasopiśmie o wskaźniku IF 10, a nie był cytowany ani razu.

W Polsce zastosowanie metod ilościowych do oceny dorobku pracownika naukowego ma stosunkowo krótką tradycję. W Stanach Zjednoczonych metodę ilościową zaczęto stosować w latach siedemdziesiątych, w Wielkiej Brytanii w latach osiemdziesiątych, a w naszym kraju dopiero w 1992 roku, kiedy Komitet Badań Naukowych opracował nowe zasady kategoryzacji jednostek naukowo-badawczych.

Aktualnie, instytucje zajmujące się działalnością naukową podlegają corocznej ocenie na podstawie „Ankiety jednostki naukowej” oraz raz na cztery lata dokonywana jest „Ocena parametryczna jednostki naukowej”. Efektem oceny parametrycznej jest przyznanie kategorii na okres czterech lat. Im wyższa kategoria tym większe pieniądze na działalność naukowo-



Rozkład liczby cytowań w *Physics Review A*. Linia prosta przedstawia dopasowanie krzywej wykładniczej.



Rozkład liczby cytowań w *Physics Letters B*. Linia prosta przedstawia dopasowanie krzywej wykładniczej.

rys. 2.

badawczą.

W obowiązujących zasadach oceny KBN najwięcej punktów przyznaje się za publikacje o najwyższym wskaźniku IF, wysoko są cenione również publikacje w recenzowanych czasopismach zagranicznych indeksowanych w takich bazach jak: MEDLINE, EMBASE, Chemical Abstracts. Do oceny przedstawia się także prace opublikowane w wybranych czasopismach polskich zawartych na Liście KBN, opartej na Index Copernicus.

W ramach oceny parametrycznej wyodrębniono część pozaparametryczną, za którą można otrzymać dodatkowo 20% punktów otrzymanych w części parametrycznej. Jednym z elementów oceny pozaparametrycznej są cytowania.

Można przypuszczać, że w niedługim czasie cytowania będą stanowiły główny element oceny naukowej. Tak jak w Stanach Zjednoczonych również w Polsce coraz bardziej powszechnie się pogląd, że jedynie praca wielokrotnie cytowana odzwierciedla prawdziwy wkład w rozwój nauki.

Danuta Dąbrowska-Charytoniuk

(Autorka p.o. Dyrektora Biblioteki Głównej AMB)

Aby dopłynąć do portu, trzeba żeglować

Psychologia kliniczna niepełnosprawnych

Europejski Rok Osób Niepełnosprawnych, jakim ogłoszono rok 2003, mobilizuje środowiska działające na rzecz osób odmiennych, tych z mniejszymi szansami życiowymi, do wzmocnienia działań ujawniających ich problemy. Niepełnosprawni fizycznie i intelektualnie stanowią niemałą, i jeszcze do niedawna izolowaną grupę społeczną. W tym samym czasie, kiedy u nas w Białymstoku w wielu witrynach sklepowych na ul. Lipowej, w dniach 16-17 maja, cieszyła wzrok i serce niezwykła Galeria Lipowa prac malarskich i rzeźbiarskich, przygotowanych przez niepełnosprawnych, to do Bydgoszczy przyjechała grupa naukowców na międzynarodową konferencję, zorganizowaną przez psychologów klinicznych pod hasłem: „Człowiek niepełnosprawny - rodzina i praca”. Odbędzie się ona w pięknym nowym budynku Instytutu Psychologii Akademii im. Kazimierza Wielkiego pod naukowym przewodnictwem prof. Małgorzaty Kościelskiej. Prof. Bassam Aouil wykazał dużą zrezygnację organizacyjną i zadbał o ciekawość jej przebieg. Konferencja zgromadziła gości nie tylko z różnych stron Polski, ale nawet z dalekiego Damasku, reprezentujących różne specjalności, w tym także medyczne. Nie zabrakło samych zainteresowanych. Przyjechali na konferencję, mimo wielu trudności, jakie stwarza im życie. Jedni mówili o swoich problemach siedząc na wózkach inwalidzkich, inni, u których aparat mowy okazał się niedoskonały, wykorzystali w prezentacji możliwości jakie daje komputer.

Cieszyła obecność studentów, zarówno wśród aktywnie prezentujących referaty, jak też wśród słuchaczy. Nieczęsto zdarza mi się widzieć tak realizowaną integrację. Odwiedzenie wystawy prac Magdaleny Abakanowicz, na której tego dnia niewidomi mogli „ogłądać” rzeźby dotykiem, było jej pięknym uzupełnieniem. Wieczorne wprowadzanie, przy ognisku, do „metabolizmu” każdego ucze-

stnika pieczenia z dzika pozostawiło niezapomniane wrażenia.

Pokonywać własne słabości

Wykład wprowadzający prof. Romana Ossowskiego o jakości życia, przedstawiony z niezwykłą swadą, przepelniały głębokie, humanistyczne treści. Mogliśmy więc wszyscy czerpać z tego wykładu materiał do własnej pracy i przemyśleń. „Jakość życia, rozumiana jako stopień satysfakcji z niego, jest znacznie wyższa, gdy człowiek spełnia się w rodzinie i w pracy” - mówił. „Podstawą sensu życia jest mówić profesor- dążenie człowieka do samorealizacji poprzez spełnianie swych misji życiowych na różnych poziomach. Jest ono uwarunkowane zarówno czynnikami biologicznymi jak też osobowościowymi, psychologicznymi. Satysfak-

ności... Przygotowanie do pełnienia tych ról w procesie rehabilitacji jest podstawą udanej rehabilitacji człowieka niepełnosprawnego.”

Odmienność

Genetyk kliniczny w swej codziennej pracy z pacjentem „niepełnosprawnym wskutek wad genetycznych”, jak to się powszechnie nazywa, musi czerpać swoją wiedzę z wiedzy psychologicznej. Mammy zrozpaczone matki, których dzieci nie będą rozwijały się zgodnie z ich marzeniami. Mammy rodziny, których aspiracje życiowe muszą być zmienione, gdy urodzi się dziecko odmienne i ta odmienność jest stanem na całe życie. Mammy pacjentki w ciąży, które stoją przed dramatyczną decyzją o losie ich dziecka z wadami wykrytymi prenatalnie. Skąd czerpać wie-

dzę o prawidłowościach naszych relacji wobec tak podstawowych problemów, dotyczących rodziny osób z zespołami cech klinicznych uwarunkowanych genetycznie?

Psychologia rozwojowa podzieliła ludzi za pomocą testów psychologicznych na dwie grupy - „normalni” i „upośledzeni” czy też niepełnosprawni intelektualnie. To przyporządkowanie do jednej z tych grup odbyło się za pomocą oceny tzw. ilorazu inteligencji zdefiniowanego na podstawie obserwacji populacji dzieci tworzących większość, czyli bez zmian genetycznych. Wynik testu

do dziś sankcjonuje postrzeganie dzieci z mniejszości genetycznych jako dzieci upośledzonych, co z reguły prowadzi do niedoceniań ich potencjału rozwojowego i nie uświadamiania sobie ich swoistych zdolności. Moim zdaniem odmienność nie może być traktowana jako upośledzenie. Autorka książki „Obliza upośledzenia”, prof. psychologii UW Małgorzata Kościelska mówi o obszarach normalności u dzieci z upośledzeniem umysłowym. Poszukiwanie tych obszarów u dzieci w zależności od rodzaju



Instytut Psychologii Akademii im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

cjonujące życie, to zdolność do twórczego przekształcania rzeczywistości i pokonywanie własnych słabości w chorobie, niepełnosprawności, a także radzenie sobie z negatywnymi przeżyciami. Każdy musi być aktywny i dążyć do celu nadającego sens życiu. Niekoniecznie samodzielnie trzeba dopłynąć do portu, ale trzeba żeglować” - usłyszałam od profesora. „Podstawowa sfera działania społecznego, to pełnienie poszczególnych ról w rodzinie, to wykształcenie się uczuciowości, począwszy od noworodkowej prau-

zespołu genetycznego może być pewna propozycja. Dzieci z zaburzeniami genetycznymi rozwijają się zgodnie z ich własnymi normami, które w porównaniu z dziećmi bez zmian genetycznych, różnią się w mniejszym lub większym stopniu. Jeżeli rozwój dziecka przebiega inaczej, niż oczekiwano, wtedy do kompetencji wychowawczych powinno należeć także wspieranie rozwoju np. poprzez pedagogikę integracyjną, aby dziecko mogło uzyskiwać doświadczenia niezbędne mu do funkcjonowania w jego otoczeniu.

Postawienie rozpoznania zespołu uwarunkowanego genetycznie w procesie poradnictwa genetycznego wyjaśnia rodzicom, dlaczego rozwój jest lub będzie odmienny, jakie może być źródło niepełnosprawności intelektualnej czy odmiennego profilu rozwojowego. Oczekiwania rodziców od lekarzy poradni genetycznej jednak dotyczą nie tylko diagnozy, ale i wsparcia porada, jakie czynić przedsięwzięcia, aby ich dziecko osiągnęło sukces na miarę swoich możliwości, i jak określić te możliwości. Okazuje się, że mało na ten temat możemy powiedzieć na bazie dotychczasowej wiedzy w dostępnym piśmiennictwie fachowym przeznaczonym dla genetyków. Do udzielenia prognozy o możliwościach rozwojowych dziecka niezbędna jest wiedza na temat fenotypu zachowania dla określonego zespołu cech klinicznych uwarunkowanych genetycznie. Tutaj niezbędna jest ścisła współpraca genetyków klinicznych z przedstawicielami psychologii klinicznej, aby wspólne doświadczenia połączyć i wykorzystać na rzecz dobra naszych odmiennie funkcjonujących dzieci i dorosłych, prawowitych przecież członków naszego społeczeństwa.

Trochę nadziei

Podczas wspomnianej konferencji przedstawiłam przykład badań umiejętności dzieci z zespołem Wolfa-Hirshorna (WHS) uwarunkowanym utratą materiału genetycznego z ramienia krótkiego chromosomu 4. Podaje się, że zespół monosomii 4p przebiega z głębokim upośledzeniem umysłowym. Z przeprowadzonej u nas przez dr. Piotra Iwanowskiego bezpośredniej analizy fenotypu zachowania u 2-letniego chłopca z zespołem monosomii 4p wynikało, że dziecko posiadało szereg umiejętności poznawczych, komunikacyjnych i społecznych, miało dobrze rozwiniętą motorykę dużą i dobrą

koordynację wzrokowo-ruchową. Podczas I Europejskiego Sympozjum nt. zespołu WHS z udziałem wielu rodzin i fachowców w październiku 2002 poznaliśmy 16-letnią Antje z Belgii z zespołem WHS, która mówiła, chodziła i prowadziła normalny tryb życia. Jej losy były zarazem bardzo budującym przykładem, że obecność zmiany genetycznej można w pewnym sensie pokonać. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że sytuacja w której znajdują się osoby z podobnym zespołem i upośledzeniem umysłowym może być skutkiem społecznych, i terapeutycznych zaniedbań, a nie jedynie obecnością zmiany genetycznej.

Wyzwolić się z poczucia bezradności

Moim marzeniem jest, by już przy stawianiu diagnozy w trakcie poradnictwa genetycznego, rodzice mogli pozbyć się myślenia o defekcie genetycznym i swoje spojrzenie skierować na umiejętności, które należałoby wydobyc i poznać, a następnie określić realne potrzeby dziecka. W taki sposób moglibyśmy przekreślać negatywny odbiór „upośledzenia” i zastąpić je wiedzą o różnorodności genetycznych norm rozwojowych. Jest to, być może, wskazówka, jak unikać etykietowania dzieci, jak wychodzić naprzeciw budowaniu przez nich pewności siebie i samoakceptacji. Czy dziś jesteśmy w stanie zaspokajać potrzeby dzieci odmiennych?

Nie możemy wymieniać genów, nie możemy zmieniać naszego biologicznego dziedzictwa, ale możemy je modyfikować. Trzeba w sposób odpowiedzialny zdobywać wiedzę o tym, jak zmieniać oddziaływanie społeczne, by służyły pełnemu rozwojowi naszego dziecka, jak uniknąć negatywnych skutków krzywdzącego postrzegania odmienności i walczyć o stosowanie tej wiedzy w praktyce. Fakt, że oddziaływanie społeczne mogą wywierać swój wpływ nawet na materiał genetyczny, jak wykazał dr Eric Kandel- laureat nagrody Nobla z 2000r - badając proces nabywania pamięci długoterminowej, wyzwala nas z poczucia bezradności i beznadziejności wobec zaburzeń wywołanych przez zmiany genetyczne.

Alina T. Miśro

(Autorka jest prof. dr. hab.

- kierownikiem Zakładu Genetyki Klinicznej AMB)

CZY

To pytanie od wielu lat spędza mi sen z powiek, bowiem nie ulega wątpliwości, że tradycyjna forma wykładów uniwersyteckich ma się ku końcowi. Wykłady nie spełniają już swej roli. Studenci, szczególnie wyższych lat, po prostu nie przychodzą na nie. Nie pomagają zalecenia zobowiązujące do uczestnictwa w wykładach, nie pomagają nakazy administracyjne. Sale wykładowe świecą pustkami! Jest coś poniżającego w sytuacji, gdy znakomity wykładowca przychodzi punktualnie na wykład i widzi niemal pustą salę, do której w biegu w ostatniej chwili, wpada jeden, dwóch czy trzech studentów. Tres faciunt collegium i wykład się odbywa.

Na istniejący stan składa się wiele przyczyn, których należy szukać w dzisiejszych czasach. Gdy ja studiowałem przedpołudnia wszyscy studenci spędzali na wykładach, bowiem obecność na nich była obowiązkiem. Nie pochwalaliśmy tej formy przymusu, jaka wtedy panowała, ale chodzenie na wykłady sprawiło, że do dziś dużo z nich pamiętam. Każdy wykład był wzbogacony licznymi przykładami, a także uzupełniany ciekawymi powiedzeniami. Badanie chorych przyprowadzanych na wykład, zbieranie anamnezy, rozpoznanie i propozycje leczenia, wszystko to procentowało w samodzielnym życiu lekarza.

Logiczne myślenie podstawą trafnej diagnozy

Wykład uniwersytecki jest czymś wyjątkowym w programie nauczania i nie można z niego zrezygnować lecz forma jego musi ulec zmianie. Prowadzony zgodnie z myślą przewodnią wykładowcy daje wiedzę, a przede wszystkim uczy studentów myślenia. W codziennej pracy lekarza, wyrobienie sobie nawyku logicznego myślenia doprowadza do trafnej diagnozy i optymalnego leczenia, a na stole operacyjnym we właściwy sposób prowadzi skalpel chirurga. Gdy student posiada sztukę myślenia zgodnie z prawami logiki, która udowadnia, że określonej przyczynie towarzyszy określony skutek, nauczanie będzie znacznie ułatwione i skuteczniejsze. Nic bowiem, także w medycynie, nie dzieje się bez przyczyny. Post

WYKŁADY SIĘ SKOŃCZYŁY?

hoc, ergo propter hoc, żelazne prawo logiki, chroni od błędnych decyzji. Tego trzeba się nauczyć.

Myślenie jest nauką logicznego wnioskowania i zapamiętywania, jest gimnastyką umysłu, na podobieństwo sportowych treningów zapewniających sprawność fizyczną i sukcesy. Nie ćwiczywno w myśleniu umysł nie potrafi się do tego zabrać, a przypominanie nic mu nie da. Skutkiem tego wielu ludzi nie rozumie co czyta. I właśnie temu celowi służą



Sale wykładowe świecą pustkami!

wykłady i ćwiczenia. Martwa litera podręczników tego nie dokona.

Zgodnie z zaleceniami ujętymi w programie nauczania na poszczególne lata studiów ma się odbyć określona liczba godzin ćwiczeń i wykładów. Są studenci, którzy w ciągu roku akademickiego ani razu na wykładzie nie byli. Trzeba mieć tego świadomość. Z różnych stron dochodzą głosy krytyki o złym wyważeniu proporcji teorii i kliniki. Mamy za dużo niepotrzebnych zajęć na pierwszych

latach, a za mało praktyki przy łóżku chorego. O tym mówią nie tylko studenci. Mówią o tym również ci, którzy widzą i oceniają nie najlepszą pracę młodych lekarzy i popelniane przez nich błędy. Czy stać nas na to, aby studenci byli niedouczeni?

Konieczna jest inna formuła wykładów

Dzisiaj musimy nauczać inaczej. Na Zachodzie sale wykładowe są oblegane przez studentów, jednak forma wykładów i ich częstotliwość jest inna. Nowoczesny system, z którym tam się spotkałem, jakkolwiek nie rezygnuje z wykładów, przypomina raczej posiedzenie naukowe lub sympozjum. Jest ich znacznie mniej niż u nas, co skutecznie zapobiega ich spowszednieniu. Już na początku roku akademickiego owe posiedzenia, sympozja są ogłaszane na dużych, kolorowych plakatach. Informują one o tym, co będzie tematem wykładu, kto go będzie prowadzić, podana jest dokładna data, sala i godzina. Plakaty wiszą przez cały semestr w dziekanacie, przy salach wykładowych, klinikach i innych miejscach w których studenci najczęściej bywają.

Wykłady mają charakter otwarty, tzn. że może w nich wziąć udział student z dowolnego roku, a także z innego wydziału. Interesują się nimi i chętnie chodzą na nie studenci z młodszych lat, wyprzedzając niejako tok studiów. Prowadzą je, wcale nierzadko,

ciesząc się sławą występujący gościnnie naukowcy i profesorowie z innych uniwersytetów.

W słynnym uniwersytecie Georga Augusta w Getyndze, gdzie byłem asystentem, sala wykładowa zawsze była wypełniona do ostatniego miejsca. Nie do pomyslenia byłby wykład przy pustej sali. Gdyby coś tak nieprawdopodobnego jednak się zdarzyło, natychmiast zostaby zdjęty z afisza a dziekanat wprowadziłby inną formę. Tam właśnie zastanawiałem się dlaczego u nas jest inaczej i gdzie leży przyczyna?

Zmiana formuły wykładu jest nieunikniona. Wykorzystując niebywałe korzystną sytuację jaką jest autonomia wyższych uczelni, a także akcesja do Unii Europejskiej, uważam, że trudno o bardziej odpowiednią chwilę. Należy się tylko zastanowić, co i jak należy zmienić. Jedną z propozycji mogłoby być stworzenie bloków wykładów obejmujących pokrewne dziedziny z teorii i z kliniki np. interny, chirurgii i położnictwa. W ten sposób zmalałaby liczba wykładów i nie byłoby dublowania tematycznego, co jest i kosztowne, i czasochłonne. Nie musiałyby to być decyzja podjęta od razu dla całej uczelni, ale dla czego nie możemy jej wprowadzać stopniowo, jako jedni z pierwszych lub pierwsi w kraju. Wysoka pozycja w ostatnich rankingach zobowiązuje. Im prędzej zdecydujemy się na ten krok, tym będzie lepiej.

Jan Pietruski

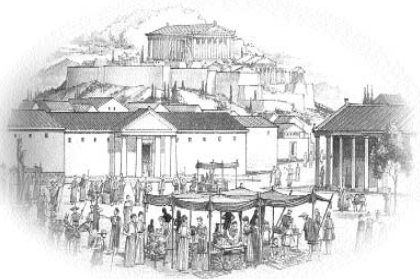
(Autor jest dr. hab. - redaktorem naczelnym Biuletynu Izby Lekarskiej)

D LACZEGO NA AGORZE?

Siedząc w pogodny dzień na skraju ateńskiej Agory, czyli dawnego rynku, nie przypuszczałem jak wielkie wydarzenie będzie tu miało miejsce już za kilka miesięcy. Dlaczego właśnie tutaj? Być może tylko dlatego, że Grecja przewodniczy Unii Europejskiej w tym roku. Jednak ex post można z pewnością stwierdzić, że trudno o wybór lepszego miejsca w całej Europie na podpisanie Traktatu Akcesyjnego do UE. Czym jest obecnie Agora? Dla profanów - najwyklesze miejsce, jakich wiele pod słonecznym niebem Grecji. Dla wtajemniczonych - jedno z najważniejszych miejsc na świecie. Tutaj koncentrowało się życie publiczne miasta-państwa, w którym wynaleziono demokrację - system współwładzy wolnych obywateli Aten na zasadzie wyboru głosami większości. W 508 r p.n.e., po blisko stu latach walk między kolejnymi tyranami i oligarchami, Klejste-

nes wprowadził reformy włączające do władzy demos, czyli lud ateński. Zapobiegało to przejęciu władzy przez jednostkę lub grupę obywateli, nawet najlepszych. W obronie tej wolności i samostanowienia Ateńczycy skłonni byli oddać swoje życie, co udowodnili rozgromiając w koalicji z innymi państwami nawałę perską pod Maratonem, Salaminą i Platejami. Wolne i silne Ateny weszły w „złoty wiek” swojego rozwoju, pod przewodnictwem genialnego stratega - Peryklesa.

Patrząc na resztki dawnej świetności, staram się oczami wyobraźni ujrzeć Agorę sprzed dwudziestu kilku wieków. Próbuje spotkać Sokratesa, poszukującego prawdziwej wiedzy, Platona wędrującego myślami wśród wiecznych, niezmiennych idei, Arystotelesa wypatrującego swej najbliższej przyjaciółki - prawdy. Spoglądam na szczyt Akropolu, gdzie powstają zachwyca-



jące budowle Partenonu, Erechtejonu i Propylejów. Pragnę wybrać się do teatru Dionizosa na sztukę Sofoklesa, Ajschylosa lub Eurypidesa. Ale cóż to? Na Agorze dziwne poruszenie. Sądzą Sokratesa! I czymże zawinił jeden z najlepszych ludzi Anytosowi, świeżo wzbogaconemu garbarzowi, aby żądał dla niego najwyższej kary? Tym, że napominał go, aby wysłał syna do szkół, a nie zatrudniał w swoim interesie? Zaiste krucha to jeszcze była demokracja, jeśli podatna na machinacje intrygantów, kierujących się niskimi, osobistymi pobudkami. Nikt nie odważył się przypomnieć, że Sokrates odmówił udziału w areztowaniach zleconych przez Trzydziestu Tyranów, próbujących obalić demokratyczny system Aten. Wyrok, niestety, zapadł - chmury przesłoniły słońce nad Agorą.

Ale przedtem przez wiele lat trwała wyniszczająca wojna ze Spartą, z którą wcześniej Ateny tak skutecznie współdziałały wobec perskiego zagrożenia. Najlepsza ilustracja przysłowia, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Można tę dotkliwą lekcję historii odnieść do rodziny, zakładu pracy, miasta i państwa w ogólności. Podupadłe Ateny uległy najpierw „Lwu Macedońskiemu”, później „Synom Wilczycy”. A jednak podbita Grecja promieniowała swoją kulturą i sztuką na cały okres hellenistyczny i rzymski. Jak skomentował to Horacy: „Graecia capta ferum victorem cepit et artes intulit agresti Latio” („Zwyciężona Grecja opanowała zwyciężąc i wniosła sztuki do dzikiego Lacjum”). W II wieku p.n.e. „ofiarą” uroku Aten padł helleński król Pergamonu Attalos II, który ufundował ogromny portyk, obecnie siedzibę Muzeum Agory. Tu właśnie miało miejsce spotkanie przedstawicieli dotychczasowych i przyszłych członków Unii Europejskiej. Formuła takich spotkań, sposób podejmowania decyzji, napiemienne przewodnictwo państw członkowskich wywodzą się wprost z tradycji demokracji ateńskiej.

Zaiste, zwycięski Rzym przejął kulturę grecką, a później przejęła ją cała Europa Zachodnia. Czy tylko kulturę antyczną? Wszak na ateńskim Areopagu głosił swe kazania Św. Paweł Apostoł, który nawrócił tu senatora Dionizosa - pierwszego biskupa Aten. Tak wchodziło na arenę dziejów chrześcijaństwo, jako ważny czynnik integrujący Europę, który przekształcił lud „barbarzyński” w cywilizowane narody współczesnej Europy. Kultura grecka promieniowała nie tylko na Zachód, ale i na Wschód. Kulturowana w „Drugim Rzymie” - Konstantynopolu, tradycja grecko-rzymska została przyswojona przez narody Europy Wschodniej. Zaprawdę, nie będzie prawdziwego i pełnego zjednoczenia Europy dopóki obydwą, sztucznie rozdzielone, nurdy nie powrócą na równych prawach do wspólnego łożyska. Tak zjednoczona Europa może skutecznie oprzeć się zagroze-

niom i wyzwaniom ze strony innych sił światowych.

Następcy Hipokratesa muszą ze sobą współpracować

A co wspólnego z ideą Zjednoczonej Europy mają naukowcy? Jaką rolę odegrali w tym dziele przedstawiciele medycyny - następcy Hipokratesa? Ważną funkcję integrującą dyscypliny kliniczne pełni European Society for Clinical Investigations. Od 1966 roku działa European Association for the Study of the Liver, grupujące początkowo 15 państw europejskich, obecnie ponad 60, w tym również pozaeuropejskie. Doroczne spotkania miały miejsce w ponad 20 krajach Europy, w tym 29te w 1994 r w Atenach. Od 1965 r. odbywają się spotkania European Pancreatic Club. Pamiętne spotkanie w maju 1981 r zorganizowano w Krakowie. XIV Zjazd European Helicobacter Pylori Study Group odbył się w Strasburgu, w pobliżu siedziby Rady i Parlamentu Europy, zaś następny XV w 2002 roku już w Atenach. W 1988 roku powstała idea połączenia różnych europejskich towarzystw aktywnych w gastroenterologii w jedną Federację: United European Gastroenterology Federation.

Założycielami było "7 sióstr": Association des Sociétés Nationales Européennes et Méditerranéennes de Gastroentérologie, European Association for Gastroenterology and Endoscopy, European Association for Study of the Liver, European Pancreatic Club, European Society for Gastrointestinal Endoscopy, European Society for Paediatric Gastroenterology and Nutrition, International Society of Digestive Surgery. Ponadto obecnie członkami stowarzyszonymi jest European Association for Endoscopic Surgery, European Digestive Surgery, European Society of Neurogastroenterology and Motility, European Society of Gastrointestinal and Abdominal Radiology, European Society for Primary Care Gastroenterology. Od czasu powstania Federacji odbywają się coroczne spotkania pod nazwą: United European Gastroenterology Week. Pierwsze z nich miało miejsce również w Atenach, w 1992 r. Następne odbyły się w różnych miastach Europy Zachodniej, ale już przyszłe w 2004 roku odbędą się w Pradze! Dlaczego nie w Warszawie i kiedy w Warszawie? Możliwe, że wtedy, kiedy Warszawa przyjmie przedstawicieli gastroenterologii europejskiej równie przyjaźnie i gościnnie, jak oni przyjmowali naszych przedstawicieli.

Działalność tych Towarzystw i Zgromadzeń, oraz pozytywtek stąd płynących dla naszej medycyny zasługuje na odrębne omówienie. Z pewnością, taka ożywiona działalność wskazuje, że Zjednoczona Europa w zakresie poszczególnych dyscyplin medycznych, jak gastroenterologia jest od wielu lat faktem, który wpływa pozytywnie na działania krajowych Towarzystw i ośrodków medycznych. Na doświadczenie roli integracji działalności naukowej z nauką europejską przez naszą Uczelnię wskazuje fakt przekształcenia Działu Nauki w Dział Nauki, Współpracy Międzynarodowej i Integracji Europejskiej, inicjujący i koordynujący współpracę naszej Akademii Medycznej z różnymi ośrodkami europejskimi. Szczegóły tej współpracy są relacjonowane na bieżąco w niniejszym piśmie. W dobie szybko rozwijającej się medycyny, tego rodzaju kontakty mogą uchronić nas przed zostaniem "skansensem" medycznym Europy. Wszelka zaściankowość i izolacja byłaby śmiertelnym wrogiem postępu medycznego, od którego przecież zależy zdrowie nas wszystkich.

Wychodząc z Agory, wśród złomów marmuru, spotykam żółwia "śpieszącego" na Agorę. Żółwiu! Po tylu latach wędrówki tyś tutaj dopiero?!

Jan W. Długosz



Felieton ten w początkowym zamierzeniu miał być wspomnieniem o moim byłym szefie profesorze Buluku. Nawet zacząłem go w tej formie, aż doszedłem do pewnej ważnej rozmowy, która to skierowała te rozważania na nieco inny temat.

W klasie, chyba przedmaturalnej przeczytałem wypowiedź jakiegoś profesora na temat roli nauki. Nie pamiętam ani nazwiska, ani dziedziny natomiast niemalże dosłownie mogę zacytować zdanie: „Celem nauki jest poznanie ostatecznej prawdy o człowieku i otaczającej go rzeczywistości, a dowód naukowy jest jedynym, uniwersalnie akceptowanym faktem i argumentem w procesie tego poznania.”

Zdanie to tak mnie wówczas zainspirowało, że go sobie do specjalnego zeszytu przepisałem. W odróżnieniu od innych młodzieńczych inspiracji, stosunkowo szybko zweryfikowanych przez czas i życiowe okoliczności, ta okazała się wyjątkowo trwała. Upłynęło prawie dziesięć lat zanim udało mi się zrozumieć, że stwierdzenie to jest w swej pozornej logice nie tylko intelektualnie bałamutne, ale z gruntu fałszywe. Oczywiście sam na to nie wpadłem.

W prawdziwej nauce jeszcze nie udowodniono

W gabinecie Szefa omawialiśmy wyniki jakiegoś doświadczenia. W pewnym momencie poniesiony badawczym entuzjazmem wyrwałem się z „... gdyby udało się nam udowodnić, że ...” Szef mi natychmiast przerwał i wręcz zagrzmiął z oburzenia:

- To ty nie wiesz, że w nauce nie udowodnić nie można.

W odpowiedzi przytoczyłem mój ulubiony cytat. Nawet go nie skomentował. Co usłyszałem później było niezapomnianą lekcją z zakresu filozofii poznania.

Zdumiałem się na wieść, że coś takiego jak dowód naukowy w nauce w ogóle nie istnieje. Szef wyjaśnił, że coś udowodnić można tylko w zamkniętym ukła-

dzie logicznym tzn. takim, gdzie liczba i przesłanek, i rządzące nimi prawa są ściśle zdefiniowane. Skoro $2+2 = 4$, to $4-2 = 2$. Wystarczy dodać jeszcze jedną przesłankę np. znak przed pierwszą dwójką zamienić na (-) i cały dowód bierze w łeb. W naukach biologicznych i w ogóle w naszym poznaniu ilość przesłanek jest nieograniczona, a zatem nic naukowo udowodnić się nie da.

Dociekanie naukowe to w swej istocie dążenie do sytuacji, w których prawdopodobieństwo tego, że dokonywane obserwacje odzwierciedlają badany aspekt rzeczywistości jest możliwe najbliższe 1.0. Można więc tu tylko wykazać, wskazać, sugerować, demonstrować, zakładać, przypuszczać itp. W żadnej poważnej pracy naukowej nikt słowa „dowód” nie użyje. Co najważniejsze, stwierdzenie uznane za udowodnione nie może być już więcej

zakładanych w zajętych przez władzę rządzących cerkwiach i kościołach, które dziś na nowo są cerkwiemi i kościołami.

Najbardziej jednak zaintrygowało mnie to, że skoro w nauce nic nie można udowodnić, a wszystko to sprawa prawdopodobieństwa, to wiedza naukowa to nic innego jak wiara. Wiara w wysokie prawdopodobieństwo. Taka sama jak każda inna wiara, łącznie z wiarą w Boga. Wierzymy albo nie, bo uważamy, że prawdopodobieństwo, że Bóg istnieje wynosi odpowiednio 1.0 albo 0.0. A więc wybór pomiędzy teizmem i ateizmem to wynik statystycznego, a zatem naukowego rozumowania. Przyjęcie danego światopoglądu w swej istocie zależy od wartości liczbowych jakie intuicyjnie bądź z rozmysłem przypisujemy świadectwom jednej i drugiej strony.

Jedno źródło

W tym samym czasie uświadomiłem sobie teologicznie konsekwencje teorii Big Bang i te dwie sprawy ze sobą mi się jakoś złożyły. Oto zupełnie świecka nauka wykazała najbardziej zaawansowanymi metodami współczesnego poznania, że wszechświat ma swój początek Czyli dokładnie tak, jak to opisano w Księdze Rodzaju. Może nie dosłownie, ale istota pozostaje ta sama. Innym językiem przemawia się do niepiśmiennego pasterza, a innym do naukowców analizujących spektrum światła docierającego z odległych galaktyk. Malo tego, dowiedzieliśmy się, że to nie Einstein upierający się przy koncepcji wszechświata jako układu stałego, a Autor Księgi Rodzaju ma rację. Co ciekawsze teorię zwaną później Big Bang, pierwszy zaproponował belgijski ksiądz i astronom Georges Lemaitre. Obliczono nawet wiek wszechświata na 15 miliardów lat. Czyli 15,001 miliardów lat temu nie było nic. Absolutna materialna nicność. Nie było ani czasu, ani przestrzeni, bo nie było żadnych punktów odniesienia według których czas i przestrzeń można by mierzyć. Skoro nic nie było to znaczy, że wszechświat wziął się „z niczego” „from nothingness” „ex nihili.” Jednakże wyjaśnienie, że absolutnie wszystko łącznie z nami powstało z niczego, kłóci się z naszym ludzkim poczuciem sensu i naturalnego porządku. Dlatego zaproponowano „Singularity Hypothesis”, według której wszechświat powstał z jakiegoś pojedynczego jedno-



kwestionowane. A zatem, coś takiego jak dowód naukowy jest logicznym zaprzeczeniem samego procesu poznania polegającego między innymi na kwestionowaniu poprzednio dokonanych obserwacji. Na szczęście w prawdziwej nauce nie jeszcze nie udowodniono. W socjalistycznej tak. Między innymi dlatego dziś poza Kubą i Koreą Północną nikt takowej nie uprawia.

Ofiara socjalistycznej rzeczywistości

Wykład ten zrobił na mnie olbrzymie wrażenie. Szef uświadomił mi, że byłem ofiarą socjalistycznej rzeczywistości, w której to religie usiłowano zastąpić nauką a „uczenni radzieccy” co rusz coś tam udowadniaли, a przede wszystkim to, że Pana Boga nie ma. Warto przypomnieć, że te „osiągnięcia naukowe” były dumnie ekspozowane w muzeach ateizmu dla przykładu

rodnego punktu określanego jako „singularity” czyli jedność. Jedno źródło wszy-
stkiego. Czymśyśmy gdzieś o tym kiedyś przy-
padkiem nie słyszeli?

Okrzyczany jako największy współ-
czesny fizyk, Steven Hawkins (ateista) stwierdza: „the actual point of creation lies
outside the scope of presently known
laws of physics”. „Moment stworzenia
leży poza zasięgiem obecnie znanych praw
fizyki.” To prawda, choć nie do końca.
„Stworzenie wszechświata”, jest nie tyl-
ko poza zasięgiem obecnie znanych praw
fizyki. Jest ich zaprzecaniem. Jest wyrazem
zupełnie innych praw, których ogra-
niczeni swoim fizycznym bytem zbadać
naukowo nie będziemy w stanie. Co wca-
le nie znaczy, że nie możemy ich poznać.
Wprost przeciwnie. Znanе są one od do-
brych paru tysięcy lat.

Niespodziewanie nauka, która miała
nam dostarczyć świadectw na stałość i nie-
zmiennosć materii splatała nam psikusa
i niemalże w ostatniej chwili dostarczyła
niepoważalnych świadectw na teże ma-
terii początek. A że wszystko co ma swój
początek ma też i swój koniec, materia
nie jest zjawiskiem permanentnym. Ona
nie istnieje. Ona tylko czasowo zaistnia-
ła. A zatem materializm dialektyczny nie
ma stałego punktu odniesienia, co sprowa-
dza go z poziomu filozoficznego światop-
oglądu do poziomu poglądu opartego na
przejęciowy aspekt naszej rzeczywisto-
ści. Stan permanentny (wieczny, bez koń-
ca i początku), o ile istnieje, musi być więc
pozamaterialny. I tak oto, po raz kolejny,
(m.in. św. Tomasz, B. Pascal, Jan Paweł
II) dochodzimy do sytuacji, gdzie wiara
nie tylko nie jest sprzeczna z rozumem, ale
staje się wręcz tego rozumem nakazem.

Kiedys, gdy się spotkamy...

Chciałem przynajmniej częścią tych
przemysleń się z prof. Bulukiem podzie-
lić. Czekałem na okazję. Nastąpiła one
jesienią 1978 roku. Prof. Buluk właśnie
wrócił z Wrocławia z pogrzebu żony
swego byłego szefa, prof. Hugona Kowa-
rzyka. Był wyraźnie poruszony nie tyle sa-
mym pogrzebem co mszą. On, były mini-
strant, ostatni raz był w kościele jeszcze
przed II-gim Soborem Watykańskim. Na
pogrzebie, po raz pierwszy w życiu był
świadkiem, a może nawet i uczestniczył
we mszy świętej odprawianej po polsku.
Zrobiła na nim niesamowite wrażenie. Po
raz pierwszy w pełni zrozumiał co zosta-
ło powiedziane i z tym zrozumieniem by-
ło mu, jakby trochę niewygodnie. Cytowa-
łem mu fragmenty liturgii, a on zadumywał

się nad poszczególnymi zwrotami, zachwy-
cając się pięknem zastosowanej polszczy-
zny. W końcu zeszedł na temat wiary
jako takiej.

- Szeffie. Skoro w nauce nic nie moż-
na udowodnić, a wszystko to sprawa praw-
dopodobieństwa, to wiedza naukowa to nic
innego jak wiara w statystykę.

Szef może nie przytaknął, ale się wy-
raźnie zainteresował.

-W takim razie - kontynuowałem - Bóg
jest chyba najlepiej udokumentowanym
faktem naukowym. Dziś wiemy, że wszech-
świat powstał z niczego. Teoria Big Bang
to naukowy opis Stworzenia. Statystycz-
ne prawdopodobieństwo, że to wszystko
stało się samo, bez żadnej siły sprawczej
jest tak małe, że nie dałoby się go nawet
obliczyć. Praktycznie zero.

Przez moment Szef nic nie odpowie-
dział. Widziałem, że się waha czy podjąć

temat. Po chwili jednak spojrzal na zega-
rek

-Porozmawiamy kiedy indziej. Teraz
muszę...

Nie pamiętam co musiał. Chyba nic.
Po prostu nie był do takiej rozmowy
przygotowany. Z mojego tonu wyczuł, że
odrobiłem te lekcje. Nigdyśmy do tematu
nie powrócili. I nie powrócimy. Bo jak
się kiedyś spotkamy, to wszystko już bę-
dzie wiadomo.

Marek Kamiński

*(Autor jest absolwentem AMB. Obecnie
pracuje w Emergency Department:
Myrtle Werth Hospital-Mayo Health Sys-
tem: Menomonie Wisconsin, USA*

*Adres do korespondencji:
mk@lonza.org*

Drogi Leszku!

*Prosisz, żebym napisał krótkie, na 3 strony, wspomnienie o profesorze Karo-
lu Buluku, moim byłym szefie, człowieku, o którym mógłbym napisać książkę.*

*Na trzech czwartych strony....Prawdźwie się nie da, banalnie nie godzi,
a zamilczeć nie sposób. Pozostaje próba wiersza. Takiego na jaki mnie stać.*

Marek

*Gdyby słowa w spiz zmienić, patrzyłbyś dziś na nas
jak nad Nową Piotr patrzy na swój plac Senacki.*

Członek PAN-u, uczony, lwowiak i kresowiak.

Postępowy, światowy, lecz zawsze sarmacki

*Surmy Ci nie zagrały, nie warczały werble
gdys młodość ofiarował tamtej świętej sprawie.
Serce nosłeś w plecaku a w ręku karabin,
idąc w sierpniu na pomoc płonącej Warszawie.*

Warszawa splonęła a wraz z nią nadzieja

na zwycięstwo sprawy, o którą walczyłeś.

Z żalem czy bez żalu? Tego się nie dowiem.

Tamtą sprawę na inną z czasem zamieniłeś.

A może nie zamienił, tylko pozorował

porozom na długo wierny pozostając.

Pozorowi ugody, pozorowi racji,

pozoronym zapomnieniem pamięć zalecając.

Nie znam słów Twych ostatnich. Nie wiem, w którą stronę

wzrok duszy skierowałeś na progę roztania.

Wiersz ten i modlitwę i wspomnienie z żalem,

jak garść piachu rzucam, w geście pożegnania.



Na fotografii: Marek Kamiński z córką

Prof. zw. dr hab. Karol Buluk otrzymał tytuł Doctora Honoris Causa Akademii Medycznej w Białymstoku w 1987 r. Wniosek o nadanie doktoratu honorowego, w imieniu własnym i uczniów Profesora, (prof. M. Małofiejewa, prof. M. Bielawka, prof. M. Rudobielskiej, doc. M. Czokoła, doc. M. Furmana, doc. H. Łukjana) złożył prof. Tadeusz Januszko, któremu powierzono rolę promotora.

Prof. Karol Buluk rozpoczął pracę w Akademii Medycznej w Białymstoku ponad 50 lat temu. Był współorganizatorem tej Uczelni oraz założycielem i organizatorem Zakładu Patologii Ogólnej i Doświadczalnej.

Karol Buluk podjął studia w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, w której uzyskał dyplom lekarza weterynarii w 1940 r. Jeszcze przed dyplomem pracował jako kontraktowy zastępca asystenta w Katedrze Anatomii Porównawczej. Okres okupacji hitlerowskiej to częściowo praca w Zakładzie Anatomii, praca w charakterze spawacza w warsztatach kolejowych i działalność konspiracyjna, a następnie walka zbrojna w oddziałach partyzanckich. Należał do AK.

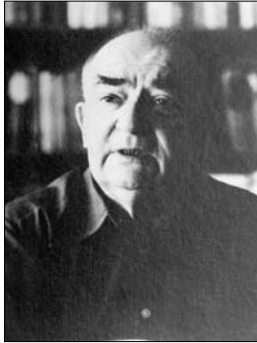
Po wyzwoleniu musiał opuścić Lwów i już w czerwcu 1945 roku zgłosił się we Wrocławiu do odbudowy placówek szkolnictwa wyższego.

W 1947 roku Karol Buluk rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim i jednocześnie - jako młodszy asystent - podjął pracę w Zakładzie Patologii Ogólnej i Doświadczalnej pod kierunkiem prof. Hugona Kowarzyka. W okresie tym, zespół prof. H. Kowarzyka pracował nad udowodnieniem proteolitycznej teorii krzepnięcia. Wyniki tych badań, których współautorem był K. Buluk weszły na stałe do piśmiennictwa światowego i stanowią okres przełomowy w historii badań procesów krzepnięcia i fibrynolizy.

Karol Buluk opisał proteolizę zachodzącą w krzepnącej krwi około 10 gatunków zwierząt, udowadniając w ten sposób, iż proteolityczny charakter procesu krzepnięcia dotyczy krwi całej gromady ssaków. Wyniki tych badań były podstawą do nadania w 1949 roku stopnia dr. weterynarii, a w 1951 roku stopnia dr. medycyny. Prace te oraz późniejsze badania nad układem krzepnięcia krwi karpia i hemolimyfry raka były poważnym wkładem do koagulologii porównawczej.

Rok 1950 przyniósł Karolowi Bu-

DOKTORZY HONORIS CAUSA



prof. KAROL BULUK

lukowi jeszcze dwa istotne sukcesy. Ukazała się napisana z Kowrzykiem monografia pt. "Postępy badań nad krzepnięciem krwi" - pierwsza polska praca tak szeroko ujmująca teoretyczne i praktyczne zagadnienia koagulologii z podkreśleniem wkładu polskich badaczy. Drugie osiągnięcie zaś, to opracowanie metody preparatyki globuliny antyhemofilowej.

Profesor postawił na młodych

W 1952 roku Karol Buluk przyjechał do Białegostoku celem zorganizowania Katedry Patologii Ogólnej i Doświadczalnej w nowopowstałej Akademii Medycznej. Była to już czwarta placówka naukowa organizowana przez Profesora. W dniu 1 września 1952 roku objął kierownictwo tej Katedry, tworząc jednocześnie zespół składający się z trzech studentów. Praca naukowa podjęta z tak młodym zespołem poczęła jednak wcześniej owocować. Kształtowały się nowe kierunki, unikalne wówczas w całej polskiej hematologii. W 1955 roku Karol Buluk ogłosił pracę o odkryciu w płytkach krwi XIII czynnika układu krzepnięcia. Praca ta, uznana w piśmiennictwie światowym za priorytetową, stała się początkiem wieloletnich badań nad zagadnieniem desmofibrynogenazy.

Drugi kierunek to procesy fibrynolizy i ich powiązanie z innymi układami enzymatycznymi. Już w tych pierwszych latach Karol Buluk podejmował

szeroką współpracę z klinikami Białostockiej Akademii Medycznej popularyzując zagadnienia hematologii, prowadząc szkolenie z zakresu koagulologii i inicjując wspólne badania. Problematyka krzepnięcia i fibrynolizy stała się popularna w wielu placówkach Uczelni, a wyszkoleni współpracownicy kontynuowali pracę badawczą w macierzystych jednostkach, zaszczeplając w nich nie tylko nowo zdobytą wiedzę, lecz również poważny stosunek do nauki, właściwą metodologię pracy badawczej i umiejętność omijania trudności związanych z brakiem sprzętu, aparatury i odczynników.

W 1954 roku Karol Buluk uzyskał tytuł docenta, a w 1958 roku na podstawie rozprawy pt. "O desmofibrynii" - stopień naukowy kandydata nauk medycznych. W rozprawie tej po raz pierwszy sformułował tezę o enzymatycznym charakterze procesu desmofibrynogenazy. W trzy lata później był już promotorem pierwszych dysertacji doktorskich. Jednocześnie wzbogacał własne doświadczenia badawcze. W 1958 roku wyjechał na pół roku do Kopenhagi, gdzie współpracował z jednym z większych autorytetów w dziedzinie krzepnięcia i fibrynolizy - Tage Astrupem. Z tej współpracy powstały istotne prace o trombolitycznej i fibrynolitycznej aktywności ściany aorty.

Mały zespół, bogaty dorobek

W 1960 roku Rada Państwa nadała Karolowi Bulukowi tytuł profesora nadzwyczajnego.

Lata sześćdziesiąte przyniosły dalsze sukcesy naukowe. Wokół nielicznego zespołu prof. dr. hab. Karola Buluka zgrupowali się pracownicy kliniczni zainteresowani pracą eksperymentalną. Aktywnie działało też Studenckie Koło Naukowe, którego członkowie traktowani byli jako pełnoprawni pracownicy zespołu. Owocem takiej szerokiej współpracy budziły zdziwienie na zjazdach naukowych, gdyż tak skromny Zakład Patologii Białostockiej Akademii Medycznej prezentował nieproporcjonalnie bogaty dorobek.

W okresie tym prof. Karol Buluk ze swoim zespołem, wykazując nieopisaną dotąd aktywną rolę trombiny na ostatnią fazę krzepnięcia - desmofibrynogenazę, zmusił do zmiany dotychczasowych schematów hemostazy.

Odkrycie to weszło na stałe do światowego piśmiennictwa. Jednocześnie przecierał się szlak prowadzący do nowego odkrycia - funkcji nerek jako regulatora aktywności fibrynolitycznej krwi poprzez wydzielanie do krążenia aktywnatora plazminogenu.

Lata sześćdziesiąte to również rozwinięcie badań nad biologiczną aktywnością produktów degradacji fibrynogenu. Opublikowane w 1958 roku, jako drugie na świecie, doniesienie o hamowaniu trombiny przez produkt proteolizy fibrynogenu, znalazło kontynuację w dalszych pracach nad funkcją tych peptydów, wykraczając poza zagadnienia hemostazy. W okresie tym podjęta również została tematyka związana z procesem aktywacji układów kininotwórczych.

Prof. Karol Buluk wraz ze swymi współpracownikami, jako jeden z pierwszych na świecie, w sposób doświadczalny udowodnił występowanie w osoczu krwi dwóch ściśle współdziałających ze sobą układów kininotwórczych, które są aktywowane przez czynnik Hagemana oraz przez akty-

wizatorskich: kilkuletnia praca w Sekcji Medycznej Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, okres siedmioletniej kadencji jako prorektora do spraw nauki, udział w organizacji Białostockiego Towarzystwa Naukowego, w pracach TWP, udział w zarządach kilku towarzystw naukowych, kilkuletnie przewodniczenie Komisji Fizjologii Krwi Wydziału VI PAN, członkostwo w Komitecie Nauk Podstawowych i Komitecie Fizjologii tego Wydziału; jest redaktorem "Acta Haematologica Polonica" od początku istnienia pisma.

Był wyróżniany czterokrotnie nagrodami I i II stopnia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Odznaczony został m. in. Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Wyniki całokształtu działalności naukowej, dydaktycznej i wychowawczej oraz organizatorskiej Profesora wpisane zostały na trwałe w historię Akademii Medycznej w Białymstoku.

Dzięki wynikom badań prof. Karola Buluka Akademia Medyczna w Białymstoku stała się ośrodkiem liczącym się obok Warszawy i Wrocławia w zakresie badań hematologicznych. Wielu pracowników Zakładu Patologii Ogólnej i Doświadczalnej oraz innych Zakładów uzyskało stopnie naukowe doktora i doktora habilitowanego.

Pracowitość Profesora była dla wielu nieco uciążliwa

Jako jego uczeń i współpracownik pozwolę sobie na osobiste refleksje, które podzielają na pewno inni współpracownicy. Cechą szczególną Profesora, która wynikała z Jego osobowości, była umiejętność problemowego i nowatorskiego, a jednocześnie krytycznego spojrzenia na zagadnienia naukowe.

Każda dyskusja z Profesorem na tematy naukowe, także odległe specjalności, rodziła nowe pomysły i wzbogacała o szersze poglądy. Tak tworzyły się nowe tematy i kierunki badawcze.

Ci, którzy zetknęli się z Profesorem w sprawach nauki, nie mają wątpliwości - wszelkie Jego cechy charakteru, czasami może uciążliwe i niezrozumiałe dla wielu, były konsekwencją cechy zasadniczej Profesora: dążności do spełnienia pasji poznawczej.

Godzi się zatem podkreślić, że Profesor wymagał przede wszystkim od siebie. Przekładał pracę ponad wszystko. Taki etos pracy przekazał swoim uczniom.

Jego imieniem została nazwana sala wykładowa w Collegium Universum.

Tadeusz Januszko

(Autor jest prof. dr. hab.

-emerytowanym kierownikiem Zakładu Higieny i Epidemiologii, uczniem i współpracownikiem

prof. zw. dr. hab. Karola Buluka



watory fibrynolizy, a w rezultacie plazminę.

Profesor Karol Buluk zwrócił uwagę na zjawisko funkcjonalnej, odwracalnej paraproteinemii, która występuje w przebiegu przejściowej aktywacji fibrynolizy osocza krwi zarówno in vivo, jak i in vitro

Dруга młodość naukowa Profesora

Koniec lat sześćdziesiątych to usamodzielnienie przez prof. K. Buluka dwóch najstarszych uczniów - adiunktów Zakładu: Michała Małofiejewa i Tadeusza Januszko. Wkrótce prof. K. Buluk zmuszony był do ponownej młodości naukowej. Został bowiem z młodym zespołem, nieprzygotowanym, ze względu na swój wiek, do pracy. Potrafił jednak i tych młodych pracowników zapalić do pracy naukowej poprzez umiejętność rozbudzenia pasji poznawczych i wyjaśnienia istotnej hierarchii celów życiowych.

W 1973 roku Rada Państwa nadała Mu tytuł profesora zwyczajnego.

W życiorysie Karola Buluka oprócz bezpośredniej twórczości naukowej jest również bogata karta działalności orga-



Byłem wtedy młodym asystentem w I Klinice Chorób Wewnętrznych

Już pół wieku minęło od czasu, gdy poznałem profesora Karola Buluka. Byłem wtedy młodym asystentem w I Klinice Chorób Wewnętrznych. Zafascynował mnie swoją osobowością naukowca, swoją pasją badawczą, swoją umiejętnością nowatorskiego podejścia do problemów pomimo trudnych warunków, w których przyszło nam działać.

Moja fascynacja osobą prof. K. Buluka wkrótce zaowocowała ścisłą współpracą naukową. Pierwszą połowę dnia poświęcałem pracy w klinice, resztę cza-

Moje refleksje

su, nawet do późnych godzin nocnych, na pracę doświadczalną w Zakładzie kierowanym przez prof. K. Buluka.

Najbardziej utkwiły mi w pamięci dyskusje naukowe, toczone z profesorem. Nie ograniczały się one tylko do interpretacji wyników prowadzonych badań doświadczalnych. Były to dyskusje problemowe, dotyczące często filozoficznego spojrzenia na zagadnienia naukowe. Dyskusje te, w których kilkakrotnie uczestniczył profesor Hugo Kowarzyk, nauczyciel prof. Buluka, prowadzone w naszym domu z udziałem mojej żony, która nie jest medykiem, były zawsze dla nas prawdziwą uczcą duchową.

Fenomenem prof. Buluka było stworzenie wokół siebie grupy ludzi nie związanych etatowo z Zakładem, pracujących naukowo nad problematyką szeroko pojętej hemostazy, stanowiącej główny problem badawczy Zakładu. Ci ludzie w większości stali się później samodzielnymi pracownikami naukowymi,

kontynuującymi badania w swojej dalszej pracy.

Przykładem pasji badawczej profesora K. Buluka niech będzie pewien fakt, który utkwił mi w pamięci. Byliśmy na Zjeździe Naukowym Hematologów w Krakowie, w czasie którego profesor otrzymał telegram z Zakładu od jednego ze współpracowników (jak się później okazało był to dr Marian Furman). Po przeczytaniu profesor niesamowicie się ożywił i ucieszył z jego treści. Telegram zawierał wynik doświadczenia, prowadzonego w tym czasie w Zakładzie.

Takim był profesor Karol Buluk i takim pozostał w mojej pamięci.

Michał Bielawiec

(Autor jest profesorem,

byłm kierownikiem Kliniki Hamtologii Akademii Medycznej w Białymstoku.

Obecnie jest na emeryturze.)



Moje naukowe kontakty z prof. Karolem Bulukiem rozpoczęły się w 1962 roku. Pracowałem wówczas jako asystent w I Klinice Chirurgicznej AMB. Do współpracy z Zakładem Patologii Ogólnej i Doświadczalnej zostałem zachęcony przez mojego ówczesnego kierownika prof. Feliksa Oleńskiego. Zakład prof. Buluka prowadził wielokierunkowe badania naukowe, przy bardzo szczupłej obsadzie kadrowej. Do pracy u prof. Buluka zgłaszało się wielu wolontariuszy. Każdy otrzymywał od profesora temat do opracowania i był odpowiedzialny za prowadzenie swoich badań.

Moje pojawienie się w Zakładzie spotkało się z sympatycznym przyjęciem ca-

Twarda szkoła prof. Buluka

tego zespołu, który chociaż zaoferował mi pomoc w czasie wykonywania badań, to jednocześnie wyraził współczucie z powodu dużych wymagań kierownika. W Zakładzie zaczęto właśnie prowadzić badania nad urokinazą- aktywatorem plazminogenu wykrytym w moczu. Profesora interesowało jaka jest rola nerek w wytwarzaniu i ewentualnym działaniu wspomnianego aktywatora plazminogenu do krwi i moczu. Badania doświadczalne wychodziły pozytywnie, ale stałe brakowało potwierdzenia tych wyników z krwi nerkowej pobranej od ludzi. Tak się stało, że te ostatnie badania przeprowadziłem podczas nieobecności profesora, stąd też telegram, o którym wspominał prof. Bielawiec.

W pracy naukowej prof. Buluk był wymagający i bezwzględny. Badania należało wykonywać systematycznie, na bieżąco trzeba było analizować wyniki i gromadzić aktualne piśmiennictwo. Przede wszystkim należało mieć jednak własne pomysły i rozwiązania. Profesor interesował się wynikami każdego do-

świadczenia. Jeżeli badania przedłużały się do późnych godzin nocnych należało, bez względu na porę, zawiadomić profesora. Profesor często nagle, bez zapowiedzi, wpadał do Zakładu i kontrolował przebieg doświadczenia, wiarygodność uzyskanych wyników. Brak postępów w badaniach skutkował wręcz nieobliczalnymi konsekwencjami, nawet z zakazem wstępu do Zakładu.

Twarda szkoła prof. Buluka była kuźnią prac naukowych. Owocowała licznymi publikacjami w piśmiennictwie międzynarodowym oraz zdobywaniem stopni naukowych przez pracowników etatowych Zakładu, a także tzw. dochodzących kolaborantów. Poza tym, była to wspaniała szkoła przygotowująca do prowadzenia samodzielnych badań naukowych.

Marian Furman

(Autor jest profesorem-emerytowanym kierownikiem Kliniki Chirurgii Klatki Piersiowej AMB)



Oj, dzieje się w stodole

Kiedy przed kilkoma laty nabyliśmy siedlisko w pobliżu Zalewu Siemianówka, składające się z drewnianego domu, letniej kuchni, chlewu, stodoły, studni itp. znaleźliśmy tam wiele eksponatów dawnej kultury materialnej tej okolicy. Szczególnie oczarowana nimi była moja żona. Postanowiliśmy zgromadzić to "bogactwo" w jednym miejscu - w stodole, bo tam było najwięcej wolnego miejsca. W ten sposób narodził się pomysł urządzenia swoistego muzeum. Nazwałam je go "Stodoła regionalna".

W tej chwili znajduje się tam około 150 eksponatów, a niektóre z nich liczą nawet około dwustu lat. Zbiory nadal się powiększają. Wiele z nich otrzymujemy z darowizn sąsiadów, znajomych, a część po prostu kupujemy.

Wśród eksponatów znajdują się dawne sprzęty gospodarstwa domowego, środki transportu i funkcjonowania gospodarstwa wiejskiego: plugi, brony, wozy, siczki, żarna, krosna i wytwarzane na nich tkaniny, kufla (tzw. sunkujki), wagi, beczki, garnki (sagany czugunne), beczki, cebrzyki, kopańki, kołowrotki, miedlice, zmyślnie lewary do załadunku drewna (lady) itp. Najmłodszy eksponat liczy 50 lat, najstarszy jest z końca 18 wieku. Niektórych eksponatów może pozazdrościć nam nawet muzeum rolnictwa. Naszą stodołą zainteresowało się Polskie Radio Białostok. Audycja pt. "Stodoła pełna tajemnic" zrealizowana przez red. Wiesława Szymańskiego była wielokrotnie prezentowana na radiowej antenie. Czy tytuł audycji odpowiada rzeczywistości? Proszę sprawdzić.

Stodoła gościła już ponad trzydziestu

zwiedzających. Byli to uczestnicy obozów szkolnych i kolonii, ale również zwiedzający z Anglii, Kanady, USA, Rosji, Ukrainy, którzy poważnie interesują się naszym regionem.

Podlasie ma bardzo ciekawą historię, a zgromadzone w stodole eksponaty są tego odbiciem. Sama nazwa Podlasie jest różnie interpretowana. Przychyłam się do teorii, iż Podlasie to ziemie znajdujące się pod Lachami. Swego czasu była to Ruś Czarna. Nazwa ta została nadana przez Krzyżaków, którzy bali się

nawców. Wiele współczesnych artykułów gospodarstwa domowego bierze stąd swój pierwowzór. Jaki związek mają obecne zainteresowania z moją pracą zawodową?

Zawodowo całe życie zajmowałem się lingwistyką i nauczaniem języków obcych. Lingwistyka i glottodydaktyka są ściśle związane z literaturą piękną, malarstwem, etnografią, historią, socjologią i nawet muzyką... Swego czasu swojej pracownicy, doktorowi nauk humanistycznych, zaproponowałem temat pracy habilitacyjnej "Muzyka i sztuka w nauczaniu języków obcych" i nawet wysłałem ją na roczny staż do Paryża. Niestety, nic z tego nie wyszło. Pomyliłem się co do osoby, a... temat czeka nadal.

Zawód pomaga mi więc w zrozumieniu wartości przemijającej kultury materialnej



zapuszczać w nieprzebyte knieje i mokradła. W owym czasie osiedlali się tu ludzie, często będący w kolizji z prawem, którzy pragnęli schronić się w dzikich puszczech i moczarach. W różnych okresach osiedlali się tutaj - prócz Polaków - Rusini, Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Tatarzy, Żydzi. Każda społeczność przynosiła swoje obyczaje, wierzenia, tradycje. Każda społeczność wносиła też coś do kultury materialnej i sztuki stosowanej. Dlatego zachowane eksponaty są tak cenne. Wszystkie wykonane są ręcznie, co świadczy o wielkiej pomysłowości, talencie i pracowitości ich wyko-

Jan Zaniewski

(Autor jest prof. dr. hab.

- byłym organizatorem i kierownikiem Studium Języków Obcych AMB. Obecnie na emeryturze)



ZAKAZANY OWOC

Bóg stworzył Ogród zwany Edenem i osadził w nim Adama (dosłownie: człowieka), aby dotrzymywał Mu towarzystwa. Rajski ogród pełen był pięknych drzew o rozkosznych owocach, ale dwa spośród nich wyróżniały się urodą i dostojenstwem. Pierwsze - Drzewo Życia, rodziło owoce dające nieśmiertelność. Drugie - Drzewo Wiadomości Dobrego i Złego, rodziło owoce, których smaku Adam miał nigdy nie poznać. Bóg przecież wiedział, że Mądrość daje tyleż samo radości, co cierpienia, a tego chciał człowiekowi oszczędzić.

Od wieków zastanawiano się, jaki owoc miał być tym Zakazanym. Życiodajna oliwka? Erotyczny granat? A może jabłko? Odpowiedzi na to pytanie udzielił już wielcy malarze, którzy wybrali jabłko. Dürer, Tintoretto, Rafael i Michał Anioł przyzwyczaili nas do obrazu jabłka, jako przyczyny Upadku Człowieka. Michał Anioł pełnił rolę eksperta i w innym biblijnym sporze. Przed laty, Kongres Stanów Zjednoczonych wydał rządową broszurę, w której opisano rasy ludzkie. Pierwszy rysunek przedstawiał Adama z pępkiem. Stał się on powodem poważnej interpelacji kongresmena z Północnej Karoliny, który napiętnował ów rysunek, jako przykład komunistycznej propagandy. Adam nie miał matki - twierdził oburzony kongresmen - więc nie posiadał pępka! Po zajadłej dyskusji udobruchano zagorzałego wielbiciela Biblii faktem, że w Watykanie znajduje się obraz Michała Anioła, który ów szczegół anatomiczny przedstawia nader wyraźnie.

Jabłko należy do rodziny różowatych. Pochodzi z Chin, skąd w liczbie 30 dzikich gatunków ruszyła na podobój świata. Dziś rośnie na wszystkich kontynentach w strefie klimatu umiarkowanego, nie znosi bowiem upałów, ani wielkich mrozów. Jest najpospolitszym drzewem owocowym świata. Z dostępnych źródeł wiemy, że w XVII wieku uprawiano już 200 odmian jabłoni, w XIX - 1400, a obecnie mamy ich ponad 10 tysięcy!

Wyhodowanym przez siebie odmianom nadawali sadownicy nazwy na miarę własnej fantazji. I tak w XIX-ym

wieku jadano: winniczki, aporty, balsamki, maryjki, pepingi, pierzgnięta i cyganki. Do dziś dotrwały papierówki oraz szare i złote renety. Z tego wieku pochodzą bardzo poszukiwane ananasówki wyhodowane przez polskiego pomologa Konstantego Hrebnickiego. Zygmunt Gloger opisując w swojej "Encyklopedii Staropolskiej" rośliny miłosne podaje: "do pospolitszych środków należy jabłko, które dziewczęta rozkrwawiają na połowy i noszą na szczytach piersi. Skoro połówkę taką, magicznie uzdolnioną, zje chłopiec, musi zapalać gorącą miłością".

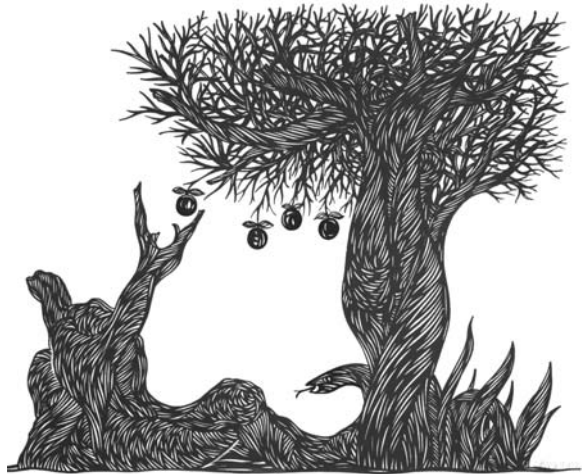
Jabłko jest owocem pozornym! "Prawdziwy" owoc, powstający z zalążni słupka, ogranicza się do części wyznaczonej przez przezroczyste łuski okrywające gniazdo nasienne. Cała jadalna część jabłka to rozrośnięte i zmięśniałe dno kwiatowe. Takie owoce wydaje nie tylko jabłko, ale również grusza, pigwa, jarzębina, aronia i głóg. Tak więc - w zgodzie z botaniką - gruszką jest....jabłkiem!

Nic nie odbierze mu opinii najwartościowszego owocu świata. Dwa jabłka w pełni zaspakajają nasze codzienne zapotrzebowanie na błonnik pokarmowy. Zjadane ze skórką, działają przeciwnowotworowo i przeciwreumatycznie. Dzięki obecności pektyn "oczyszczają krew" z toksyn i regulują skład flory bakteryjnej jelit. Zawarte w skórce krzem i wapń wzmacniają układ kostny i włosy, a sole potasowe - doskonale wpływają na cerę.

Ilona Lengiewicz

(Autorka jest adiunktem

w Zakładzie Biologii Wydziału Farmaceutycznego)



Rysunek: Jerzy Lengiewicz



W dniach 9-11 maja 2003 roku odbyła się w Białowieży, pod patronatem JM Rektora Akademii Medycznej w Białymstoku prof. dr hab. med. Jana Górskiego, XXI Konferencja Naukowo - Szkoleniowa Sekcji Wenerologicznej Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego. Współorganizatorami Konferencji była Klinika Dermatologii i Wenerologii i Oddział Białostocki PTD. W skład Komitetu Honorowego weszli nestorzy polskiej dermatologii i wenerologii: prof. dr med. Stefania Jabłońska, prof. dr hab. med. Wanda Manikowska-Lesińska i prof. dr hab. med. Andrzej Stapiński. Komitet Naukowy i Organizacyjny pracował pod przewodnictwem prof. dr hab. Bożeny Chodynickiej.

W Konferencji udział wzięło około 200 dermatologów z kraju, a zaproszonymi wykładowcami byli wybitni znawcy omawianej problematyki z kraju i zagranicy (M. Waugh i J. Clarke z Leeds, D. Freedman z Dublinu i M. Skerlev z Zagrzebia). W czasie obrad w sesjach plenarnych, tematycznych, plakatowej i pokazie przypadków, przedstawiono 43 referaty i doniesienia dotyczące wene-



rologicznych i dermatologicznych problemów wieku dojrzewania. Podsumowaniem wyników obrad była Dyskusja Okrągłego Stołu poświęcona problemom opieki zdrowotnej nad dorastającą młodzieżą w Polsce. Uczestnicy dyskusji wskazywali na potrzebę tworzenia poradni dla młodzieży zapewniających kom-

i zapobieganiu zakażeniu HIV u młodzieży zorganizowane przez United Nations Development Programme (UNDP).

W czasie obrad, jeden z wykładów poświęcono osiągnięciom białostockiej wenerologii obchodzącej w tym roku swoje 50-cio lecie, podkreślając w nim szczególną rolę prof. dr. med. Janusza Lesińskiego, organizatora i pierwszego Kierownika Kliniki Dermatologii i Wenerologii AMB.

W pierwszym dniu, po otwarciu Konferencji i Sesji Inauguracyjnej, jej uczestnicy wysłuchali koncertu muzyki kameralnej w wykonaniu Ars Juvenum Quintet, a potem uczestniczyli w spotkaniu towarzyskim. W następnym ciepłym, majowym wieczór bawiono się przy ognisku zorganizowanym w głębi Puszczy Białowiejskiej, gdzie dowiedziono uczestników starą wąskotorową kolejką. Nie obyło się bez przygód. Na trasie przeżyliśmy napać-kontrolę, której dokonała regionalna "grupa Wołodni".

Adam Jakubowski

(Autor jest dr. hab.

- emerytowanym pracownikiem Kliniki Dermatologicznej AMB)

XVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych

W dniach 5-7 czerwca 2003, w salach Hotelu Gołębiowski w Białymstoku odbył się XVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych (PTEiLChZ), którego wiodącą tematyką były: "Współczesne problemy chorób zakaźnych". Wprawdzie członkowie oddziału białostockiego byli w ostatnich latach kilkakrotnie gospodarzami sympozjów i konferencji tego towarzystwa, to jednak ostatni tej rangi Zjazd PTEiLChZ miał miejsce w Białymstoku aż 37 lat temu. Organizatorami te-

gorocznego Zjazdu byli pracownicy Kliniki Obserwacyjno-Zakaźnej AMB i Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. K. Dłuskiego, pod przewodnictwem piszącego te słowa. Komitet Naukowy, któremu przewodniczyła prof. zw. dr hab. Danuta Prokopowicz zakwalifikował do prezentacji 120 referatów oraz 225 doniesień plakatowych, co znacznie przekracza liczbę prac zgłaszanych podczas któregośkolwiek z dotychczasowych piętnastu Zjazdów PTEiLChZ. W 20 sesjach odbywających się jednocześnie w trzech salach uczestni-

czyło 667 osób, głównie lekarzy i epidemiologów.

Otwarcie Zjazdu zostało uświetnione obecnością Wojewody Podlaskiego - Marka Strzalińskiego, Prezydenta Miasta Białegostoku - Ryszarda Tura, Jego Magnificencji Rektora AMB - prof. dr hab. Jana Górskiego, oraz Wicemarszałka Województwa Podlaskiego - Krzysztofa Tołwińskiego, którzy patronowali organizacji i obradom. Tematyka Zjazdu była różnorodna i obejmowała oprócz wzbudzających tradycyjnie duże zainteresowanie sesji, poświęconych chorobom od-

kleszczowym, zakażeniem wirusami hepatotropowymi i HIV, także problemom, które pojawiły się w ostatnich latach a nawet miesiącach i skupiały uwagę nie tylko środowisk medycznych, ale całej opinii publicznej. Dlatego sesje dotyczące nowopojawiających się zagrożeń chorobami zakaźnymi (w tym SARS), bioterroryzmu czy encefalopatii gąbczastych cieszyły się wyjątkowym zainteresowaniem. Obradom Zjazdu towarzyszyły: Sympozjum satelitarne "Parazytozy - problemy kliniczne" oraz anglojęzyczne Sympozjum uczestników "Salzburg-Cornell Seminars". Pomimo że Zjazd miał charakter ogólnokrajowy i nie stawialiśmy sobie za cel zapraszania gości zagranicznych, to w obradach uczestniczyło 10 osób z Austrii, Bułgarii, Kazachstanu, Rosji, Ukrainy i USA, a wśród nich eksperci w swoich dziedzinach profesorem M. Kunze i R. Roberts.

Kluczowym punktem programu każdego Zjazdu PTEiLChZ jest Walne Zgromadzenie, podczas którego wybierane są władze towarzystwa. O uznaniu jakim cieszy się oddział białostocki PTEiLChZ może świadczyć wybór w głosowaniu taj-

nym dwóch jego przedstawicieli (prof. D. Prokopowicz i prof. R. Flisiak) w skład Zarządu Głównego. Uzupełnieniem części oficjalnej i merytorycznej, tradycyjnie, jest część rekreacyjna, niezbędna przy tak intensywnym przekazie informacji. Wieczór powitalny połączony z pokazem biżuterii i kapeluszy, wystawa fotografii autorstwa profesora Danuta Prokopowicza, a także spotkanie towarzyskie po Walnym Zgromadzeniu, pozwoliły na nieformalną wymianę poglądów i nawiązanie lub odświeżenie kontaktów. Wycieczki do miejsc takich jak Białowieża, Supraśl czy rozlewiska Narwi, które dla nas są czymś niemal codziennym dla gości z innych regionów Polski czy świata stanowią niezwykłą atrakcję. Pozwoliły one naszym kolegom na chwilę odprężenia i refleksji przed powrotem do codziennej pracy w klinikach, oddziałach szpitalnych, placówkach ba-



JM Rektor AMB prof. dr hab. Jan Górski otwiera obrady XVI Zjazdu Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych. Od lewej siedzą: dr hab. Robert Flisiak, dr Henryka Miegoc, prof. dr hab. Danuta Prokopowicz

dawczych i stacjach sanitarno-epidemiologicznych.

Zwykle po zakończeniu tego typu spotkania organizatorzy mają świadomość, że można było coś zrobić lepiej, inaczej. Odczucie takie pozostaje mimo gratulacji i pochwał, stając się zwykle zaczątkiem kolejnego wyzwania organizacyjnego.

Robert Flisiak

(Autor jest dr. hab.

- Prodziekanem Wydziału Lekarskiego AMB)

Sprawozdanie z IV Kongresu Polskiego Towarzystwa Chirurgii Jamy Ustnej i Chirurgii Szczękowo - Twarzowej

W dniach 22-24.05.2003 w Białymstoku odbył się IV Kongres Polskiego Towarzystwa Chirurgii Jamy Ustnej i Chirurgii Szczękowo - Twarzowej (PTChJUiChSzT), którego organizatorami byli pracownicy Kliniki Chirurgii Szczękowo - Twarzowej AMB. Kongres odbywał się pod honorowym patronatem JM Rektora AMB prof. dr. hab. J. Górskiego oraz Prezydenta Miasta Białegostoku R. Tura.

Program naukowy Kongresu dotyczył nowotworów głowy i szyi, traumatologii szczękowo-twarzowej, chorób gruczołów ślinowych- zatem jednostek, z którymi chirurg szczękowo-twarzowy spotyka się w codziennej praktyce klinicznej. Obejmował także chirurgię ortognatyczną oraz implantologię, czyli zagadnienia, które w ostatnich latach stały się integralną częścią naszej specjalności.

W IV Kongresie PTChJUiChSzT uczestniczyło 356 osób, w tym 178 członków Towarzystwa. Pozostali uczestnicy reprezentowali następujące dyscypliny medyczne: chirurgię plastyczną, dziecięcą, onkologiczną, neurochirurgię, laryn-

gologię, patomorfologię, radiologię, immunologię, anestezjologię, genetykę kliniczną oraz wszystkie specjalności stomatologiczne.

IV Kongres odbywał się z udziałem wybitnych postaci Europejskiego Towarzystwa Chirurgii Czaszkowo-Szczękowo-Twarzowej (EACMFS) z Francji, Holandii, Izraela, Niemiec, Włoch oraz gości z Białorusi i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Podczas Kongresu wygłoszono 181 referatów, w tym 5 referatów programowych, których autorami byli znani specjaliści z krajów Europy Zachodniej.



Organizatorzy Kongresu bezpośrednio po zakończeniu IV Kongresu.

Znaczna liczba interesujących doniesień, bo aż 79, została przedstawiona w formie plakatów. IV Kongres PTChJUiChSzT umożliwił uczestnikom wymianę doświadczeń i poglądów na tematy będące przedmiotem programu naukowego.

Ważnym wydarzeniem było spotkanie przedstawicieli EACMFS z władzami Uczelni. Zostało ono zorganizowane z inicjatywy prof. B. Devauchelle z Francji, obecnego prezydenta EACMFS. Spotkanie odbyło się w przeddzień Kongresu po ceremonii powitania gości w Auli Magna AMB. Stronę Uczelni reprezentowali: Prorektor ds. Nauki - dr hab. J. Nikliński, Prorektor ds. Klinicznych - dr hab. M. Rogowski, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Współpracy Międzynarodowej - dr hab. W. Dębek oraz Kierownik Działu Nauki i Współpracy Międzynarodowej i Integracji Europejskiej - mgr M. Ludańska. W czasie tego spotkania Gościom zaprezentowano w przekazie mul-



Impreza plenerowa w Białowieży.

time medialnym działalność dydaktyczną, kliniczną i naukową AMB. Przedsta-

wiono również dotyczącą formę współpracy naszej uczelni z ośrodkami zagranicznymi. Omówiono ponadto możliwość nawiązania współpracy z Uniwersytetami w Niemczech, Francji, Holandii.

W programie socjalnym składającym się z dwóch imprez plenerowych (Kiernusy, Białowieża) organizatorzy zapewnili uczestnikom

odpoczynek na łonie przyrody naszego regionu oraz atmosferę sprzyjającą roz-

wijaniu i utrzymaniu kontaktów zawodowych i towarzyskich.

Wyrażam nadzieję, że IV Kongres PT-ChJUiChSzT zostanie przez uczestników zapamiętany, jako ważne wydarzenie naukowe i atrakcyjne spotkanie towarzyskie. Do takiego podsumowania uważnijam mnie ciągle napływające od uczestników podziękowania i gratulacje.

*dr hab. Stanisława Z. Grabowska
Prezes Zarządu Głównego*

XXI Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Sekcji Protetyki Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego Rajgród 30-31.V.2003 r.

W dniach 30-31 maja 2003 r. w Rajgrodzie odbyła się XXI Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Sekcji Protetyki Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego, zorganizowana przez Zakład Protetyki Stomatologicznej AM w Białymstoku oraz Zarząd Sekcji Protetyki PTS. Przewodniczącą Komitetu Organizacyjnego była dr hab. n. med. Maria Gołębiowska - kierownik Zakładu Protetyki AMB. Honorowy patronat nad konferencją objął JM. Rektor Akademii Medycznej w Białymstoku prof. dr hab. Jan Górski. W konferencji wzięło udział około 300 osób, wśród których byli pracownicy naukowo-dydaktyczni w wszystkich ośrodkach akademickich w Polsce, stomatolodzy z całego kraju oraz zaproszeni goście z Japonii, Wielkiej Brytanii, Chorwacji, Białorusi.

Tematami wiodącymi konferencji były: postępy w profilaktyce, leczeniu i rehabilitacji protetycznej oraz gerostomatologia. Na spotkaniu omawiano zagadnienia, z którymi lekarz protetyk spotyka się w codziennej praktyce oraz zagadnienia, które w ostatnich latach stały się integralną częścią w działalności specjalistycznej z protetyki stomatologicznej.

W czasie dwudniowych obrad przedstawiono 98 prac w tym 6 wykładów wiodących, 55 referatów i w sesji plakatowej 37 prac. Odbyły się również 2 części szkoleniowe z zakresu zastosowania materiału Empress 2 w wykonawstwie uzupełnień pro-

tetycznych przedstawionych przez firmę Ivoclar-Vivadent.

W pierwszym dniu obrad zaprezentowano referaty w sześciu sesjach oraz odbyła się sesja plakatowa. Referaty wiodące w tym dniu zaprezentowali zaproszeni goście. Prof. dr hab. Eugeniusz Spiechowicz z Akademii Medycznej w Warszawie przedstawił wykład pt. "Współczesna rehabilitacja protetyczna", prof. Shunji Fukushima z Yokohamy (Japonia) "Możliwości zmniejszenia wymiaru uzupełnień protetycznych".

objemowała zagadnienia z zakresu uzupełnień ceramicznych, materiałoznawstwa protetycznego, nowych technik w protetyce.

Drugi dzień obrad rozpoczęły wykłady zaproszonych gości: prof. dr hab. Grażyna Wilk z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie przedstawiła wykład pt.: "Skuteczność diagnostyczna badań radiologicznych przy planowaniu leczenia protetycznego" oraz prof. Hrvoje Brkić z Zagrzebia (Chorwacja) omówił "Znaczenie uzupełnień protetycznych w identyfikacji zwłok ludzkich". W kolejnych sesjach przedstawiono referaty dotyczące leczenia implantologicznego, protez ruchomych, zaburzeń czynnościowych, materiałoznawstwa protetycznego. Sesjom naukowym towarzyszyła wystawa sprzętu, materiałów i wydawnictw stomatologicznych, w której wzięło udział 14 firm.

W dniu poprzedzającym obrady naukowe odbyło się zebranie poszerzonego Zarządu Sekcji Protetyki PTS. Omówiono bieżące sprawy Sekcji Protetyki PTS, ustalono plany na

przyszłość oraz przygotowanie do następnej XXII Ogólnopolskiej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej PTS, która odbędzie się w Łagowie koło Poznania.

Programowi naukowemu towarzyszyły imprezy integrujące środowisko stomatologów: spotkanie przy grillu i kolacja koleżeńską, którym przygrywały zespoły muzyczne. Dopelnieniem programu kon-



Od lewej: dr hab. Maria Gołębiowska i prof. dr hab. Wiesław Hędzela (prezes Towarzystwa Stomatologicznego).

Prof. dr hab. Bogumił Płonka z Akademii Medycznej we Wrocławiu przedstawił "Wybrane zagadnienia z dziedziny gerostomatologii", prof. Peter Likeman z Londynu (Wielka Brytania) wygłosił wykład pt. "Protetyka stomatologiczna: Doświadczenia brytyjskie".

Tematyka prezentowana w tym dniu

ferencji była jednodniowa wycieczka do Wilna, obejmująca zwiedzanie miasta oraz regionalny posiłek litewski.

XXI Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Sekcji Protetyki PTS była okazją do zaprezentowania najnowszych osiągnięć z zakresu protetyki stomatologicznej nie tylko w kraju ale i na świecie oraz przyczyniła się do wymiany poglądów i doświadczeń na tematy będące przedmiotem programu naukowego. Mamy nadzieję, iż część szkoleniowa, która znalazła się w programie poprzez liczny udział praktyków i dyskusję przyczyni się do podniesienia poziomu rehabilitacji protetycz-

nej w naszym kraju. Sądzymy, iż to spotka-

nie zostanie zapamiętane przez Uczestników nie tylko jako ważne wydarzenie naukowe jak również atrakcyjne spotkanie towarzyskie.



Uczestnicy konferencji.

Maria Gołębiwska
(Autorka jest dr. n. med.
- kierownikiem Zakładu
Protetyki AMB)

Cykliczne spotkania poświęcone powikłaniom metabolicznym cukrzycy, organizowane przez zespół Kliniki Endokrynologii, Diabetologii i Chorób Wewnętrznych AMB w przepięknej scenarii Mazur, stały się już tradycją lekarzy nie tylko z regionu północno - wschodniego. VIII konferencja z cyklu "Problemy kardiologiczne w cukrzycy" odbyła się w hotelu Gołębiwski w Mikołajkach, w dniach 5 - 7 czerwca 2003. W tym roku sympozjum miało jednak charakter unikalny, ponieważ poza wybitnymi przedstawicielami diabetologii polskiej, mieliśmy zaszczyt i przyjemność gościć w Mikołajkach reprezentantów wiodących ośrodków kardiologicznych. W konferencji wzięło również udział około 500 diabetologów i kardiologów - praktyków oraz lekarzy rodzinnych z całej Polski.

Droga Jubilatka Królową Galindii

Wyjątkowy charakter spotkania podkreślił przypadający w tych dniach jubileusz pięćdziesięciolecia pracy zawodowej Profesor Idy Kinałskiej, która rozpoczęła działalność naukową i dydaktyczną jeszcze jako studentka Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku. Z naszą uczelnią związała całą późniejszą karierę zawodową, obejmując w 1980 roku kierownictwo Kliniki Endokrynologii AMB. Sylwetkę Pani Profesor oraz jej najważniejsze osiągnięcia naukowe i dydaktyczne przedstawiła w trakcie sesji inauguracyjnej dr hab. Małgorzata Szlachowska. Było mnóstwo kwiatów i życzeń od wychowanków i przyjaciół. W godzinach wieczornych na cześć Drogiej Jubilatki odbył się niesamowity spektakl laserowy oraz fantastyczny pokaz fajerwerków. W trakcie towarzyskiej wyprawy po jeziorach

VIII Konferencja "Problemy kardiologiczne w cukrzycy" Białystok - Mikołajki, 5 - 7 czerwca 2003.



Profesor Ida Kinałska otwiera konferencję.

mazurskich Pani Profesor została także wybrana Królową Galindii.

Czy cukrzyca jest chorobą kardiologiczną?

Po oficjalnym otwarciu konferencji, którego dokonała prof. Ida Kinałska, wykłady inauguracyjne wygłosił: prof. Artur Czyżyk, który przedstawił wybrane problemy współczesnej diabetologii oraz prof. Stefan Angielski, który z kolei przybliżył słuchaczom przemiany metioniny i homocysteiny w cukrzycy. Następnie prof. Ida Kinałska, prof. Jacek Sieradzki i prof. Józef Drzewoski przedstawili analizę kosztów leczenia cukrzycy w Polsce w oparciu o badanie CODIP.

W trakcie kolejnych sesji prof. Teresa Kasperka - Czyżykowa omówiła le-

czenie hipoglikemizujące cukrzycy typu 2 powikłanej zespołami sercowo - naczyniowymi, prof. Bogna Wierusz - Wysocka przybliżyła uczestnikom konferencji problemy kardiologiczne u osób z typem 1 cukrzycy, zaś prof. Andrzej Milewicz zastanawiał się ex cathedra, czy adiponektyna może być markerem zagrożenia zespołem metabolicznym? Dr hab. Lianna Majkowska przedstawiła natomiast referat pt "Hiperglikemia u chorych z zawałem serca i udarem mózgu - gorsze rokowanie niezależnie od obecności cukrzycy." Odbyły się także specjalne sesje poświęcone pleiotropowemu działaniu statyn i fibratów. Następnie głos oddano kardiologom. Prof. Henryk Wysocki, prof. Grzegorz Opoliski i prof. Krzysztof Narkiewicz mówili o standardach leczenia ostrych ze-



Prof. Artur Czyżyk składa życzenia jubilatce.

spółów wieńcowych oraz nadciśnienia tętniczego u pacjentów z cukrzycą. Natomiast prof. M. Zembala przedstawił nowe możliwości dotyczące rewaskularyzacji w chorobie niedokrwiennej serca u chorych na cukrzycę. Na forum konferencji własne doświadczenia zaprezentowali także kardiolog-dy białostocki. Prof. Włodzimierz Musiał omówił leczenie inwazyjne ostrych zespołów wieńcowych u chorych na cukrzycę, dr Waclaw Kochman przedstawił dotychczasowe wyniki stosowania pierwotnej angioplastyki wieńcowej w leczeniu zawału mięśnia sercowego w ośrodku białostockim, natomiast dr Hanna Bachorzewska - Gajewska zapoznała słuchaczy z zasadami postępowania po zabiegach in-

terwencyjnych u pacjentów z cukrzycą. W trakcie sympozjum przedstawiono również wyniki badań epidemiologicznych dotyczących rozpowszechnienia czynników ryzyka chorób układu sercowo - naczyniowego w Polsce na podstawie badania NATPOL PLUS, badania WARS w subpopulacji dzielnicy Żoliborz w Warszawie, przeprowadzonego przez zespół prof. Jana Tatonia oraz badań prowadzonych u mieszkańców Lubelszczyzny przez ośrodek prof. Jerzego Łopatyńskiego.

Jednym z najważniejszych elementów konferencji było zebranie członków - założycieli Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Wobec coraz bardziej alarmujących statystyk dotyczących chorób układu krążenia u chorych na cukrzycę, a z drugiej strony nowych możliwości, które stwarza kardiologia inwazyjna, połączenie wysiłków kardiologów i diabetologów w celu stworzenia optymalnego modelu diagnostyki i leczenia powikłań naczyniowych cukrzycy wydaje się potrzebą chwili. W trakcie posiedzenia wybrano tymczasowy zarząd Towarzystwa, którego przewodniczącą została jednogłośnie prof. Ida Kinalska.

Podsumowania i zakończenia obrad dokonała prof. Anna Czech - konsultant krajowy w dziedzinie diabetologii. Natomiast goście sympozjum, dziękując za gościnne przyjęcie i wszystkie - nie tylko naukowe - wrażenia, zapewnił, że wróca tu za rok, aby wziąć udział w kolejnych - IX spotkaniach poświęconych problemem kardiologicznym w cukrzycy.

*Zespół Kliniki Endokrynologii,
Diabetologii i Chorób Wewnętrznych AMB*

PODLASKIE SYMPOZJUM PULMONOLOGICZNE "BRONCA 2003" Białowieża 30.05.- 01.06.2003 r.

W ostatni weekend maja, w Białowieży odbyło się IV Podlaskie Sympozjum Pulmonologiczne "BRONCA 2003" organizowane przez zespół Kliniki Chorób Płuc i Gruźlicy AMB pod kierunkiem dr hab. Elżbiety Chyczewskiej. Wzorem lat ubiegłych, tematyką spotkania były najnowsze osiągnięcia i postępy w diagnostyce i terapii chorób układu oddechowego. Od pierwszego spotkania mającego miejsce w 1999 roku sympozjum ma charakter regionalny, a podstawowym jego celem jest podnoszenie kwalifikacji i wzajemna wymiana doświadczeń lekarzy pulmonologów z regionu podlaskiego. Do wygłoszenia wykładów zostali zaproszeni najlepsi specjaliści z zakresu chorób płuc i chirurgii klatki piersiowej w Polsce.

Sesji poświęconej gruźlicy, tradycyjnie otwierającej wszystkie spotkania pulmonologiczne, przewodniczyła profesor Zofia Zwol-

ska przedstawiciel WHO na Europę Środkowo-Wschodnią w zakresie epidemiologii i leczenia gruźlicy. Profesor Zwolska przedstawiła dane epidemiologiczne na temat gruźlicy lekoopornej na świecie, a zaproszony gość z Uniwersytetu w Ternopolu, dr hab. Leonid Gryszyk przedstawił dane epidemiologiczne na temat gruźlicy na Ukrainie. Przedstawiano również zastosowanie badań genetycznych w diagnostyce gruźlicy i izolowane postacie

zespołu Wegenera.

Kolejną, główną tego dnia sesją była sesja poświęcona Przewlekłej Obturacyjnej Chorobie Płuc i Astmie pod przewodnictwem dr. hab. Jerzego Kozielskiego, Prezesa Polskiego PTFP z ŚLAM i profesora Janusza Milanowskiego, kierownika Kliniki Chorób Płuc w Lublinie. Najnowsze osiągnięcia w diagnostyce i leczeniu chorób obturacyjnych przedstawiali uznani eksperci w tej dziedzinie: dr hab. Elżbieta Wiatr z IGiChP, równocześnie redaktor naczelny P pulmonologii i Alergologii Polskiej, prof. Iwona Grzelewska-Rzymowska - kierownik Kliniki Pneumonologii w Łodzi oraz dr hab. Anna Bodzenta-Łukaszyk AMB. Doktor Iwona Bestry, kierownik Zakładu Radiologii IGiChP w Warszawie tradycyjnie oczarowała wszystkich osiągnięciami diagnostyki obrazowej w pulmonologii. Problemy diagnostyczne związane z chorobami śródmiąższowymi układu oddecho-



wego i sposoby ich rozwiązywania przedstawił wybitny znawca tego tematu prof. Milanowski.

Następnego dnia tematem głównym była onkologia pulmonologiczna i chirurgia klatki piersiowej. W trakcie sesji prowadzonej przez dr hab. Elżbietę Chyczewską i prof. Janinę Słodkowską, kierownika Pracowni Morfometrii IGiChP, prof. Lech Chyczewski przedstawił m. in. morfologiczne i genetyczno - molekularne aspekty kancerogenezy. Poszczególne aspekty diagnostyki inwazyjnej chorób klatki piersiowej omawiali: dr hab. Jerzy Lauński, pracownicy z zespołu prof. Jerzego Skokowskiego z Gdańska, dr hab. Janusz Kowalewski z Bydgoszczy i prof. Janina Słodkowska.

Na zakończenie wysłuchaliśmy wykładu na temat transplantologii płuc w Ośrodku zabrzańskim, którego osią-

gnięcia profesjonalnie zaprezentował dr Dariusz Jastrzębski. Tradycyjnie istotną częścią Sympozjum była oprawa artystyczna. W tym roku otwarcie Sympozjum uświetnił zespół folkowy "Czeremyszna", którego muzykę polecić możemy wszystkim organizatorom spotkań organizowanych w naszej Akademii. Drugiego dnia imprezy wieczorem spotkaliśmy się przy ognisku w uroczysku Topiło. Wszyscy uczestnicy i zaproszeni goście bardzo wysoko ocenili poziom naukowy Sympozjum, a także uroki miejsca i atmosferę spotkania. Kolejne, V BRONCA planowana jest w 2005 roku w domu pracy twórczej na Wigrach. Bardzo ser-

decznie zapraszamy.

Elżbieta Chyczewska.

(Autorka jest prof. dr hab.

- kierownikiem Kliniki Chorób Płuc i Gruźlicy AMB)

Robert M. Mróz

(adiunkt Kliniki Chorób Płuc i Gruźlicy AMB)



Dr hab. E Chyczewska rozmawia z prof. J. Skokowskim - kierownikiem Kliniki Torakochirurgii AM w Gdańsku.



Z Senatu

Podczas posiedzenia Senatu w dniu 30 maja 2003 roku

- Senatorowie zaakceptowali wniosek JM Rektora do Ministra Zdrowia o mianowanie na stanowisko profesora zwyczajnego Pani Profesor Janiny Mońuszko-Jakoniuk w Zakładzie Toksykologii.

- Zaakceptowali też wnioski Dziekana o mianowanie na stanowiska profesora nadzwyczajnego:

- prof. dr. hab. Wiktora Łaszewicza w Klinice Gastroenterologii i Chorób Wewnętrznych

- prof. dr. hab. Roberta Ładnego w I Klinice Chirurgii Ogólnej i Endokrynologicznej

Zostały podjęte uchwały w sprawie:

- powołania z dniem 1.09.2003 Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia

- uruchomienia dwuletnich studiów zawodowych na kierunkach pielęgniarstwo i położnictwo od roku akademickiego 2003/2004

- zasad rekrutacji na I rok dwuletnich płatnych studiów zawodowych na Oddziale Pielęgniarstwa Wydziału Lekarskiego na kierunkach pielęgniarstwo i położnictwo

- utworzenia Samodzielnej Pracowni Biofarmacji na Wydziale Farmaceutycznym

- utworzenia w strukturze organizacyjnej AMB stanowisk pełnomocnika ds. informacji niejawnych oraz pełnomocnika ds. ochrony danych osobowych i bezpieczeństwa informacji

- zmiany składu Komisji ds. Stanowisk Kierowniczych na czas rozstrzygnięcia konkursu do pełnienia funkcji kierownika w Klinice Otolaryngologii

- uzupełnienia składu Uczelnianej Komisji ds. Oceny Kadry

- zasad przeprowadzania Immatrykulacji

- zatwierdzenia liczby miejsc na studiach doktoranckich w roku akademickim 2003/2004

Kierownik Rektoratu

Krystyna Dyszkiewicz



Nominacje

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski nadał tytuł naukowy profesora dr. hab. Robertowi Flisiakowi i dr. hab. Janowi Giedrojciowi.



prof. dr hab. med. ROBERT FLISIAK





dr hab. med. Jan Giedrońc

Urodził się 20 czerwca 1954 roku w Głogowie. Studia na Wydziale Lekarskim AMB ukończył w 1979 roku. Już na drugim roku studiów w Zakładzie Fizjologii AMB rozpoczął pracę naukową. Rozprawę doktorską obronił w 1985 roku, zaś stopień naukowy doktora habilitowanego został mu nadany w 1992 roku. Obecnie pracuje w Klinice Hematologii. Inspiratorem i promotorem jego działalności naukowej był prof. zw. Michał Bielań, wybitny znawca problemów hemostazy w świecie naukowym. Tematyka naukowo-badawcza prof. Jana Giedrońca obejmuje schorzenia układu krwiotwórczego, zaburzenia układu hemostazy ze szczególnym uwzględnieniem chorób naczyń kończyn dolnych. Swoje kwalifikacje naukowe doskonalił na stypendiach i szkoleniach zagranicznych. Ma w swoim dorobku wiele publikacji naukowych, w znacznej części jest ich pierwszym lub drugim autorem. Jan Giedrońc jest członkiem licznych towarzystw naukowych, krajowych i zagranicznych, między innymi, International Union of Angiology, International Association of Thrombosis and Hemostasis. Pełni również funkcję konsultanta wojewódzkiego w angiologii, nowopowstałej specjalizacji w zakresie chorób wewnętrznych, w której posiada specjalizację.



Informujemy

Akademia Medyczna w Białymstoku ogłasza nabór na Studium Doktoranckie w roku akademickim 2003/2004. Liczba miejsc 20.

Na Studium Doktoranckie może być przyjęta osoba, która:

- posiada tytuł zawodowy lekarza, magistra lub inny równorzędny,
- ma ukończony wymagany staż podyplomowy,
- złoży wniosek zaopiniowany przez przyszłego promotora uzasadniający celowość podjęcia badań w określonej dziedzinie,
- lnie jest zatrudniona w uczelni medycznej w pełnym wymiarze czasu (np. etat asystencki, rezydentura),
- uzyska pozytywną ocenę komisji kwalifikacyjnej
- wykazuje znajomość co najmniej jednego języka kongresowego,
- nie przekroczyła wieku 30 lat.

Do podania o przyjęcie na Studium należy dołączyć:

- życiorys,
- dyplom ukończenia studiów,
- informację o przebiegu studiów (zaświadczenie o średniej ocen ze wszystkich przedmiotów), staży podyplomowych, dotychczasowego zatrudnienia,
- informację o dotychczasowej pracy naukowej - wykaz publikacji, komunikaty zjazdowe, opinia opiekuna koła naukowego,
- zaświadczenia o wyróżnieniach, nagrodach, szkoleniach, stypendiach zagranicznych itp.
- 2 fotografie.

Dokumenty należy składać do Działu Nauki, Współpracy Międzynarodowej i Integracji Europejskiej AMB, ul. Kilińskiego 1; 15-089 Białystok w terminie do 31 lipca 2003r.



Listy do Redakcji

Szanowny Panie Profesorze

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o nieodpłatne zamieszczenie naszej informacji o Stowarzyszeniu w Medyku Białostockim

Stowarzyszenie Przyjaciół Domu Lekarza Seniora (DSL) działa od dwóch lat. Pomysł budowy DSL wypłynął od Kolegów z komisji Okręgowej Izby Lekarskiej, którzy powołali Stowarzyszenie Przyjaciół Domu Lekarza Seniora. Obecnie celem i zadaniem Stowarzyszenia jest zdobywanie środków (pieniędzy) na wyposażenie i funkcjonowanie DSL. Obecnie ze względu na nie sprzyjający klimat wobec lekarzy

i całej służby zdrowia oraz warunków ekonomicznych w Polsce, Stowarzyszenie może oczekiwać wsparcia i pomocy tylko, i wyłącznie we własnym środowisku. Dotychczasowe nasze starania z tego zakresu potwierdzają ww. opinie. Ponadto zwracamy się z gorącym apelem do Koleżanek i Kolegów o wsparcie naszej działalności poprzez nabywanie "cegielek" (nominaty po 10, 20, 50 i 100 zł) oraz zapraszamy również do uczestnictwa w formie czynnego członka Stowarzyszenia.

Podajemy numer rachunku bankowego:

Stowarzyszenie Przyjaciół
Domu Lekarza Seniora
15-082 Białystok,
ul. Świętojańska 7

PKO Bank Polski Oddział Regionalny
w Białymstoku
Nr 50 10201332 100300216

oraz numery:
NIP: 542-26-92-684
Regon: 051980183

Mając nadzieję na serdeczny odzew, pozostajemy z wyrazami szacunku i poważania.

Prof. Krystyna Bernacka
Przewodnicząca Stowarzyszenia
dr Dżdzisława Suszczyńska-Falecka
Sekretarz Stowarzyszenia



Przeczytane

Były dyrektor wojewódzkiego szpitala w Białymstoku zapragnął odebrać z kasy placówki ekwiwalent za niewykorzystany urlop w wysokości ponad 10 tys. zł. Dla pogrążonego w długach szpitala suma jest niebagatelna, pracownicy nie ukrywają zresztą, że nie tylko z tego powodu konieczność wypłacenia takiej kwoty jest jawną niesprawiedliwością. Dodać jednak należy, że wszystko dzieje się w majestacie prawa i dyrektorowi Bogdanowi Działkiewiczowi pieniądze się należą.

Niesprawiedliwość, niesprawiedliwość.... Jeśli spojrzeć na to z szerszej perspektywy jest to wydatek opłacalny. Wypoczęty, zadowolony z życia były dyrektor nieprędko stanie się pacjentem szpitala, co pozwoli na zaoszczędzenie pieniędzy na potrzeby naprawdę potrzebujących. Na upartego można to nazwać profilaktyką.

Aresztowany sanitariusz łódzkiego pogotowia przyznał się do uśmiercania chorych w celu uzyskania korzyści materialnych. Prokurator prowadzący sprawę nie krył osłupienia i dezorientacji, zwłaszcza wobec faktu, iż prezes Naczelnej Rady Lekarskiej oświadczył, że przełożeni aresztowanego de facto nie mieli o niczym pojęcia.

Gigantyczna ilość nowych dowcipów o łódzkim pogotowiu nie powin-

na przesłonić faktu autentycznie makabrycznego procederu, jaki miał miejsce w Łodzi. Śmiać się z tego, co pracownicy polskiego kontyngentu medycznego w Iraku zrobili z ranym w wypadku rowerowym Saddamem to jedno - sporządzać testament po złamaniu ręki na chodniku w Łodzi to drugie.

Aparat "Neptun" przeznaczony do przeprowadzania radioterapii zostanie do końca września br. zamieniony na inny. Wicemarszałek województwa podlaskiego stwierdził, iż "Sprzęt zagraniczny kosztuje dwa - trzy razy więcej. Nikt nam nie da takich pieniędzy, więc trzeba brać, co jest, pomimo obaw i zastrzeżeń. Mam nadzieję, że nowy egzemplarz Neptuna będzie już działał bez zastrzeżeń".

Grupa bezrobotnych kaskaderok - kamikadze jest już gotowa do przeprowadzenia prób nowego urzędzenia.

Były Minister Zdrowia Mariusz Lapiński w niesławie skończył karierę polityka. Wystarczyła mała czarna w pewnej kawiarence na ulicy Rozbrat z nieodpowiednimi osobami, chwila nieuwagi i niewinne "Zdejmijcie go!" rzucone niezobowiązująco w kierunku rozochoczonego członków młodzieżówki i niezatapialny minister poszedł na dno niezimnym "Titanic".

Siermiężna polska rzeczywistość każe przypuszczać, że w trakcie to-

nięcia nie zobaczył nagiej Kate Winslet i nie usłyszał pocieszających dźwięków granych przez legendarną orkiestrę ze statku.

Dyrekcja białostockiego szpitala klinicznego stara się o dofinansowanie utworzenia oddziału ratunkowego z pieniędzy Unii Europejskiej. Poprzeźnio przyznane na ten cel pieniądze "wydały się" w dziwny sposób. Współpraca w ramach Euroregionu Niemen może przynieść nawet 3000 tys. EUR, co walnie przyczyniłoby się do możliwości wyremontowania placówki i dostosowania jej do potrzeb właściwie funkcjonującego SOR-u.

Można więc mądrze rządzić i gospodarować. Z drugiej strony to strasznie staroświeckie. Obecnie modne jest strajkowanie i placz w obiektywy kamer. Samodzielność to objaw niedostosowania.

Białostok dostał zaszczytu podjęcia chlebem i solą ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego. Na widok precudnej urody Pałacu Branickich Pan Minister zakrzyknął: "W Pałacu Branickich musi być muzeum. Akademii Medycznej trzeba wybudować nową siedzibę!".

Ponoć książkę Giedymin kiedyś wyksztusił z siebie podobną herezję na widok uroczych pagórków nad rzeką Białą. Cudownie jest patrzeć, jak na naszych oczach tworzy się historia.

Informujemy, że nasz "Medyk" jest sponsorowany przez:

**PAŃSTWOWY ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ
ŻYCIE S.A.**

Wakacyjne przypomnienie

WOKÓŁ PAŁACU Refleksje historyka

O pałacu Branickich napisano sporo, ukazał się w 1998 r. piękny album "Polski Wersal" z tekstem ks. Jana Niececkiego, zdjęcie tego obiektu stało się najczęściej pokazywanym symbolem Białegostoku, znakiem rozpoznawczym miasta. I to dobrze. Czy jednak rzeczywiście znamy dzieje pałacu, jego znaczenie w ciągu minionych wieków? I jakie plany można wiązać z byłą rezydencją dobrodziejów miasta, a obecną siedzibą Akademii Medycznej?

Miasto przy pałacu

Darujmy sobie spory o przybliżoną datę pojawienia się pierwszych osadników na terenie dzisiejszego Białegostoku i lokalizację najstarszych placów oraz budowli. Na pewno uwagę tych praprabiałostoczan zwracało wzgórze, zwane później kościelnym (tu stoi katedra Wniebowzięcia NMP) i pobliska przeprawa Wielkiej Drogi Litewskiej przez rzekę Białą. Przeprawę dobrze flankowało miejsce

niewielkie ponad lustro wód rzecznych i stawów, przez co uchodzące za obronne. Wykorzystywali je już w XV w. Raczkowicze, pierwsi właściciele dóbr białostockich, po nich przejęli dwór Wiesiołowscy. Około 1570 r. Piotr Wiesiołowski doprowadził do posiadawienia przepięknego (pulcherimum) zamku obronnego na rzucie prostokąta, z dwiema basztami po bokach. Za jego budowniczego uznaje się Joba (Hioba) Breffussa. Dla większego bezpieczeństwa dodano fosę, umocnienia połowe, być może barbakan ziemny. Aliści w kronikach nie odnotowano żadnych bitew o zamek, w tej części Europy. Po Unii Lubelskiej 1569 r. zapanował spokój przerwany jedynie "potopem".

Lata pokoju dobrze wykorzystali Branicy przekształcając miasteczko prywatne w miasto z przywilejami. Wszystko wskazuje na to, że stało się tak w 1691

r. dzięki Stefanowi Mikołajowi. On rozpoczął i przebudowę "zamku" na okazały pałac barokowy powierzając to dzieło znakomitemu Tylmanowi z Gameren. Z tego okresu datują się dziedzińce, cztery pawilony narożne, dwie oficyny. Domyślać się jedynie możemy, jak piękny wygląd miały wnętrza pałacu. Przystąpiono ponadto do osuszania terenu, pojawił się zamysł urządzenia Zwierzyńca. A przy pałacu rozwijało się i miasto.

Zamiary Stefana wzbogacił jego syn Jan Klemens Branicki, niezbyt fortunny kandydat na króla Rzeczypospolitej, za

sząc trzecia żona hetmana wielkiego koronnego Izabella z Poniatowskich. Raz natomiast jeszcze powtórzyć trzeba, że miasto Białystok było wówczas swoistą funkcją pałacu, korzystało z faktu istnienia tu właśnie Wersalu Polskiego vel Podlaskiego. Korzystało także z obecności lekarzy nadwornych oraz Instytutu Położnictwa Jakuba de Michalisa.

Pałac w cieniu miasta

Nieco zawiłe sprawy własnościowe i częste zmiany władz sprawiły, że pa-

łac nie odegrał znaczącej roli pod zaborem pruskim, w okresie wojen napoleońskich (gdyby tak przespał się w nim cesarz Francuzów, lub przynajmniej książę Józef Poniatowski!) i bezpośrednio po kongresie wiedeńskim 1815 r. Formalnie należał do carów Rosji, ci ponoć łożyli na jego utrzymanie znaczne kwoty, które jednak rozpyływały się gdzieś po drodze, zgodnie z panującymi zwyczajami, a obiekt niszczał.

Wykorzystał go na krótko marszałek Iwan Dybicz zbierający siły do rozprawienia się z buntownikami polskimi w 1831 r., o czym patrioci polscy nie chcieli wspominać. Dopiero w 1837 r. zapadła decyzja, by w byłym pałacu Branickich urządzić Instytut Panien Szlacheckich. Z lekceważeniem pisali nasi historycy o tej placówce. Czy w pełni słusznie, skoro nie zbadano karier wychowanek? A bogate archiwalia do tego tematu są dostępne w Petersburgu. Trzeba je przebadać i dla ustalenia co zniszczono wówczas świadomie, co wywieziono do Rosji, a co przywieziono tu z likwidowanych innych pałaców na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Wciąż mamy nadzieję, że uda się odzyskać niektóre skarby, a jeśli nawet nie, to obejrzymy je na wystawie i będzie można wykonać repliki.

Po klęsce powstania listopadowego Białostockie dostało nieoczekiwany



to dobry gospodarz rozległych dóbr, rzutki inwestor, magnat ambitny, znający nowinki kulturalne. Jemu to przede wszystkim zawdzięczał Białystok awans, przejście od statusu jednego z wielu peryferyjnych miast do ośrodka znanego w Europie, podziwianego, chętnie odwiedzanego nawet przez głowy koronowe i wybornych mistrzów sztuk wszelkich. Pałac stał się wedle słów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego "prawdziwą ozdobą Polski". Zachwycały i ogród, "jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stworzony i na podlaskie równiny przeniesiony spod innego nieba" (Józef Kraszewski). Nie będę powtarzał budzących zachwyt nazwisk gości pałacowych, opisów murów i wyposażenia wnętrz, pominię także liczne anegdotki i smakowite cytaty z literatury. To też na ogół znamy. Wiemy nadto, że sukcesy meża starała się podtrzymać, a nawet i powięk-

prezent w postaci fabryk przenoszonych tu z Królestwa Polskiego dla uniknięcia konieczności płacenia wysokich cef. Tak miasto przypalacowe, siedziba władz administracyjnych i niezbyt ożywiony ośrodek kupiecki, zamieniło się w wielkie centrum przemysłowe, największe od Warszawy po Moskwę, nie wyłączając Wilna i Mińska. W Supraślu i Choroszczy dawne pałace przeszły w ręce magnatów włókienniczych, w Białymstoku w apartamentach po Branickich utrzymały się panny ze szlacheckich rodów, a fabrykanci pobudowali sobie okazałe kamienice - pałacyki. Miasto zmieniło szybko oblicze, zapomniano o przeprawach na Białe, liczyły się linie kolejowe, nowości cywilizacyjne. Widok coraz mniej potrzebnego pałacu smucił miłośników dziejów dawnych, dla większości jednak mieszkańców nie stanowił żadnego punktu odniesienia. Ot po prostu dworek, nic tu nie można było zarobić, wyprodukować, sprzedać lub kupić. I tylko patrzono łakomym okien na rozległe tereny, zwłaszcza po osuszeniu stawów, zbudowaniu w pobliżu elektrowni, zagęszczeniu ulic i zabudowy przy nich.

Odzyskiwanie pałacu

W sierpniu 1915 r. zakończyło się panowanie carskie także w Białymstoku. Kozacy zniszczyli większość tutejszych fabryk, ale nie śmieli unicestwić pałacu. Pozostał pusty, rzec można wyobcowany. Niemcy nie mieli dobrego pomysłu na jego wykorzystanie, doraźnie lokowali więc tu urzędników, zapasy materiałów, wreszcie rannych żołnierzy. W okaleczonych murach czekały ratunku kaleki wojny światowej.

Wolność od 19 lutego 1919 r. triumfowała na Rynku Kościuszki, przed faram, ale nie przed pałacem. Co gorsze, kiedy w końcu lipca 1920 r. weszli tu bolszewicy, to dostrzegli zalety balkonu pałacowego, by Feliks Dzierżyński i jego współtowarzysze mogli z wysokości przemawiać do potencjalnych nosicieli idei rewolucyjnych. Efekty okazały się mizerne, miasto pozostało w II Rzeczypospolitej i to jako stolica województwa. Ten fakt rokował lepiej dla pałacu. Potwierdzeniem była imponująca uroczystość 21 sierpnia 1921 r., kiedy to świętowano nadanie Józefowi Piłsudskiemu godności Obywatela Honorowego Białegostoku. Na dziedzińcu pałacowym miał miejsce obiad z udziałem ponad 2 tys. oficerów, podoficerów i żołnierzy, a z balkonu przygrywała Kapela Włociańska

Stanisława Namysłowskiego. Wieczorem Wódz i Naczelnik Państwa Polskiego przybył do Sali Kolumnowej pałacu na "zebranie towarzyskie".

Piłsudski powrócił nocą do Warszawy, zaś "u Branickich" pozostały władze województwa białostockiego. "W województwie" urzędowano, znów zapraszano tu gości, urządzano wspaniałe przyjęcia. Pałac ponownie odżył, połączył się z miastem, ale go już nie zdominował. Mieszkańcy bardziej zżyli się z ratuszem i Rynkiem Kościuszki, spacerowali ulubionymi deptakami, w sklepach przy głównych ulicach dokonywali zakupów, przeżywali seanse filmowe, szukali okazji na Siennym Rynku. Do pałacu wybierano się ze szczególnych powodów. Opowiadano potem cuda o balach, zwłaszcza karnawałowych, o bajkowych dekoracjach, intrygujących maskach, olśniewających strojach. Bywały także imprezy na dziedzińcu, występy zespołów i trup artystycznych, zabawy dla dzieci. Po trzecie współlokatorami kompleksu pałacowego zostali profesorowie i studenci Seminarium Nauczycielskiego.

Do tradycji Branickich starał się nawiązać wojewoda Marian Zyndram Kościałkowski. Z jego to inicjatywy uporządkowano Ogród Miejski im. ks. Józefa Poniatowskiego i w 1933 r. rozpoczęto w nim budowę Domu Ludowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego (obecne Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki). Jeszcze bardziej ambitnym przedsięwzięciem okazały się Plany realizowane głównie z funduszy przeznaczonych na walkę z bezrobociem. Dzięki temu "województwo" zyskało sympatyczną otulinę z szerokimi alejami, różankami, "Praczkami" i fontanną, miejscem na spacer i romanso-

wanie. Niestety, zabrakło pieniędzy na renowację samego pałacu i ogrodów. Już wówczas patrioci białostocki marzyli o utworzeniu w salach Branickich muzeum.

Marzenia te brutalnie zniweczyła wojna, następnie dwie okupacje. Sowietom i Niemcom pałac przydał się na miejsce rozmów sojuszniczych we wrześniu 1939 r., potem wykorzystywano jego pomieszczenia na lokowanie biur i dowództw (Bezirk Białystok), powrócono także częściowo do funkcji szpitalniczej. Nad obiektem dumy narodowej i chwały Białegostoku powiewał sztandar ze swastyką, beztroso adaptowano wnętrza, bez zastanowienia się niszczone materię zabytkową. A na koniec do robót przystąpili minery obracając wiekowe mury w stopy gruzów. Tam pałac podzielił losy centrum miasta.

Hasła i rzeczywistość

Białystok ocalił po II wojnie status stolicy województwa, choć bez Grodna i Wołkowyska, odciecia boleśnie od Wilna. Nowa władza chciała mieć sukcesy i okazałe gmachy, by głosić wielkość importowanej ideologii. Pałac Branickich nadawał się znakomicie na odegranie tej roli, z odwołaniem się jednak nie do dobrodziejów z Rzeczypospolitej Obojga Narodów i nie do okresu międzywojnia, ale do Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnej Polski (TKRP) z 1920 roku. Chciano go podnieść z ruin i przeznaczyć na Dom Kultury Ludowej, niektórzy mówili też o ulokowaniu tu właśnie agend administracji, w tym podległych Ministerstwa Finansów. Najważniejsze, że dzięki Stanisławowi Bukowskiemu i Wła-



Pałac Branickich z lotu ptaka.

dysławowi Paszkowskiemu odtworzono bryłę pałacową w jej najświetniejszej postaci, z ostatnich lat życia Jana Klemensa Branickiego. Gorzej wypadły wnętrza, ale i tak całość zachwycała, korzystnie różniła się od stanu sprzed 1939 r.

Nie śmiem przypominać historii powstania Akademii Medycznej w Białymstoku, zasług wojewody (ministra) Jerzego Sztachelskiego, wielkiego twórcy uczelni, bez której trudno sobie dziś wyobrazić Białystok. O tym wszystkim można przeczytać choćby w pięknym albumie opracowanym przez prof. Krzysztofa Worowskiego "Pół wieku Akademii Medycznej w Białymstoku 1950-2000". Do wykładni niejako oficjalnej warto dodać nieco opowiastek i pytań, a będzie jeszcze ciekawiej. AM (na początku im. Juliana Marchlewskiego, jednego z przywódców wspomnianego TKRP) to nie tylko przecież kształcenie zastępów lekarzy, to także "drożdże cywilizacyjne" w tej części Polski, "kuźnia postępu" kulturowego i różne eksperymenty wychowawcze. To na pewno temat do dalszych badań i publikacji.

Przy takim dorobku i prestiżu trzeba ze spokojem podej-

mować temat: "Co dalej z pałacem?" Na to pytanie w pierwszej kolejności powinna odpowiedzieć społeczność Akademii Medycznej. Osobiście nie mam wątpliwości, że zarówno profesura, jak i bracia studencka AMB marzy podobnie i zgadzamy się już chyba wszyscy w tym względzie. Pałac (na początek jego część) powinien nobilitować miasto (tak się dzieje i dzięki tym, którzy nań leżą i o niego się troszczą), zaświadczać o swej bogatej historii (pilnie potrzebna jest tam stała historyczna ekspozycja), służyć miastu i regionowi jako świątynia Kultury (duża litera nie jest wynikiem błędu komputerowego). Było miasto przy pałacu, był pałac w cieniu miasta, były próby zespolenia pałacu i miasta, te trzeba uwiecznić sukcesem poszerzając formułę po obu stronach: pałac z całym otoczeniem, od rzeki po Rynek Kościuszki o miasto wraz z regionem.

Adam Dobroński

(Autor jest prof. dr. hab.

na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku)

Pałac Branickich siedzibą Akademii Medycznej w Białymstoku

- **1437-1450 r.** Jakub Raczko Tabutowicz, bojar żmudzki, zbudował w Białymstoku dwór drewniany
- **1556-1570 r.** Piotr Wiesiołowski, Marszałek Wielki Litewski, wznosił gotycki zamek obronny wg projektu Hioba Breffusa
- **1570-1617 r.** Krzysztof Wiesiołowski, Marszałek Wielki Koronny, rozbudował zamek
- **1659-1665 r.** Białystok znalazł się w posiadaniu Stefana Czarnieckiego, Hetmana Polnego Koronnego
- **1691-1697 r.** Stefan Mikołaj Branicki, Wojewoda Podlaski, przebudował zamek na barokowy pałac wg projektu Tylmana z Gameren
- **1726-1735 r.** Jan Klemens Branicki, Hetman Wielki Koronny, rozbudował pałac w okazałą barokową rezydencję z rokokową ornamentyką wg projektu Jana Zygmunta Deybla
- **1729-1732 r.** Założono ogrody pałacowe: górny (w stylu francuskim) i dolny (w stylu angielskim), z teatrem dworskim, pawilonami, altanami, rzeźbami, sfinksami, fontannami, stawami, kanałem i zwierzyńcem
- **1745-1771 r.** Pałac był siedzibą pierwszej w Polsce, założonej przez J. K. Branickiego Wojskowej Szkoły Inżynierii i Budownictwa
- **1754-1756 r.** Dalsza rozbudowa pałacu, kierowana przez architekta Jakuba Fontanę i Jana Henryka Klemma. Wnętrza zdobiły rzeźby Piotra Coudrey, Jana Chryzostoma Redlera; malowidła Sylwestra Mirysa, Antoniego Herliczki; sztukaterie Antoniego Vogta, Samuela Contesse
- **1755 r.** Wzniesienie białostockiego arsenału, pawilonu tokańskiego i pawilonu włoskiego
- **1756 r.** Umieszczenie między dziedzińcami pałacu rzeźb Herkulesów, dłuta Jana Chryzostoma Redlera
- **1758 r.** Budowa barokowej bramy wjazdowej wg projektu Jana Henryka Klemma
- **1763 r.** Budowa oranżerii i figarni
- **1771 r.** Zbudowano pałacyk gościnny. Kończą się lata władania J. K. Branickiego i największej świetności pałacu, skupiającego znakomitości ze świata sztuki, literatury i nauki. Pałac przejmuje rodzina Potockich
- **1795 r.** Białystok znalazł się w zaborze pruskim i stał się siedzibą władz Prus Nowowschodnich
- **1799 r.** Georg Becker opracował, mować temat: "Co dalej z pałacem?" Na to pytanie w pierwszej kolejności powinna odpowiedzieć społeczność Akademii Medycznej. Osobiście nie mam wątpliwości, że zarówno profesura, jak i bracia studencka AMB marzy podobnie i zgadzamy się już chyba wszyscy w tym względzie. Pałac (na początek jego część) powinien nobilitować miasto (tak się dzieje i dzięki tym, którzy nań leżą i o niego się troszczą), zaświadczać o swej bogatej historii (pilnie potrzebna jest tam stała historyczna ekspozycja), służyć miastu i regionowi jako świątynia Kultury (duża litera nie jest wynikiem błędu komputerowego). Było miasto przy pałacu, był pałac w cieniu miasta, były próby zespolenia pałacu i miasta, te trzeba uwiecznić sukcesem poszerzając formułę po obu stronach: pałac z całym otoczeniem, od rzeki po Rynek Kościuszki o miasto wraz z regionem.
- **1802 r.** Pałac przeszedł w ręce króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III
- **1807 r.** Po pokoju w Tylży Białostoczczyzna dostaje się pod rządę Rosji, a pałac w posiadanie cara Aleksandra I. Rozpoczynają się trwające blisko sto pięćdziesiąt lat szpecące przebudowy, dewastacja wnętrza, grabież i wyprzedaż mienia pałacowego
- **1811-1837 r.** Na terenie pałacu funkcjonował "Instytut Akuszerii", założony przez dr. Jakuba Feliksa Michelisa
- **1841-1918 r.** W pałacu mieścił się powołany przez cara Mikołaja I "Instytut Panien Szlacheckich", stanowiący ośrodek rusyfikacji
- **1920 r.** Na przełomie lipca i sierpnia pałac był siedzibą Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, z przewodniczącym Julianem Marchlewskim. Była to próba wprowadzenia władzy radzieckiej w Polsce
- **1920-1939 r.** Pałac był siedzibą Urzędu Wojewódzkiego. Prowadzono prace konserwatorskie pod nadzorem architekta Antoniego Sereżyńskiego
- **1921 r.** W pałacu gościł Marszałek Józef Piłsudski
- **1929 r.** Georg Becker opracował, zach-

- **1939 r.** W dniu 3 września, po przystąpieniu Anglii i Francji do wojny z Niemcami, na dziedzińcu pałacowym odbył się wiec patriotyczny ludności miasta
- **1939 r.** 15 września do Białegostoku wkroczyły wojska niemieckie.
- 22 września w pałacu odbyła się narada oficerów niemieckich i rosyjskich, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow nastąpiło przekazanie Białostockiej Armii Czerwonej i wcielenie jej do Białoruskiej SRR
- **1941-1944 r.** W czasie okupacji niemieckiej w pałacu mieścił się cywilny zarząd okręgu białostockiego "Bezirk Biały-

stok"

- **1944 r.** W czasie działań wojennych pałac był bombardowany, a wycofujący się Niemcy i wkraczający Rosjanie dopelnili dzieła zniszczenia
- **1945 r.** Początki odbudowy pałacu, kierowanej przez Stanisława Bukowskiego i ogrodów pałacowych wg planu Gerarda Ciołka zgodnie z planami z okresu jego największej świetności z połowy XVIII wieku
- **1949 r.** Przekazanie pałacu na siedzibę organizowanej pierwszej w Białymstoku akademickiej wyższej uczelni - Aka-

demii Medycznej

- **1956 r.** W dniu 24 października na dziedzińcu pałacowym miał miejsce wiec mieszkańców Białegostoku na znak poparcia zachodzących w Kraju przemian społeczno-politycznych
- **1985-1990 r.** W Auli Wielkiej wykonano prace sztukatorskie wg projektu Igora Jańczuka oraz umieszczono obraz o tematyce związanej z dziejami pałacu pędzla Doroty i Jerzego Łabunowskich

Opracowała: Anna Worowska

Pałac Branickich, który w okresie wojennym uległ całkowitemu zniszczeniu, zaczęto odbudowywać dopiero w latach 1945 - 1955. Później przez wiele lat, poza wprowadzeniem wystroju w Aulę Magna, nie poddawany był poważniejszym zabiegom konserwatorskim. Dopiero w latach osiemdziesiątych wymieniono pokrycie dachów, wyremontowano elewację oraz odmalowano stolarkę okienną i drzwiową.

Do roku 2000 prowadzone były jedynie doraźne naprawy oraz prace remontowe wewnątrz obiektu.

Począwszy od roku 2000 dzięki środkom uzyskanym :

- z Ministerstwa Zdrowia - dotacja budżetowa w latach 2000 - 2002 - 3.500.000,- zł.
 - z Urzędu Miasta Białostok dotacja w 2000r. - 80.000,- zł.
 - dotacja przyznana przez Generalnego Konserwatora Zabytków - 20.000,- zł.
- Razem 3.600.000,- zł.
- rozpoczęliśmy proces przywracania Pałacu do jego dawnej świetności.

I tak w roku 2000 wymienione zostało pokrycie dachów płaskich (z papy

PRZYWRACAMY ŚWIETNOŚĆ SIEDZIBIE BRANICKICH

termozgrzewalnej) wraz z obróbkami blacharskimi oraz wykonano szereg prac wewnątrz Pałacu na łączną kwotę 587.764,- zł.

W roku 2001 została opracowana kompleksowa dokumentacja techniczna prac remontowo - renowacyjnych obiektu i rozpoczęte zostały pierwsze prace naprawcze.

W latach 2001 - 2002r. wykonałmy:

- kanalizację deszczową , drenaż opaskowy oraz zabezpieczono fundamenty przed wilgocią (izolacja pionowa),
- rewaloryzację fasady prawego skrzydła Pałacu wraz z wymianą stolarki okiennej i drzwiowej
- wymianę stolarki okiennej w Sali kolumnowej w lewym skrzydle Pałacu
- wymianę pokrycia kopuły niskiej z blachy miedzianej
- remont kolumnady lewego skrzydła Pałacu
- remont części ogrodzenia oddzielającego

mierzamy wykonać:

- rewaloryzację fasady lewego skrzydła Pałacu
- wymianę stolarki okiennej i drzwiowej w lewym skrzydle Pałacu.
- cokół z piaskowca
- remont kolumnady prawego skrzydła Pałacu

Na realizację tych robót potrzebujemy środków finansowych w wysokości ok. 800.000,- zł.

Z tego 150.000,- zł przeznaczyliśmy z własnych środków

250.000,- zł z Fundacji na rzecz Akademii Medycznej

400.000,- zł czynimy starania, aby otrzymać z Ministerstwa Kultury i Departamentu Ochrony Zabytków

W latach 2004 - 2005 winniśmy przeprowadzić remont korpusu głównego Pałacu - rewaloryzację fasady wraz z wymianą stolarki okiennej i drzwiowej.

Po zakończeniu prac renowacyjnych Pałacu planujemy wykonanie iluminacji zgodnie z opracowaną już dokumentacją. Szacunkowy koszt realizacji tego przedsięwzięcia ~ 700.000,- zł.

Odrestaurowany obiekt zamierzamy udostępnić zwiedzającym

Szereg pomieszczeń wewnątrz Pałacu jest w bardzo złym stanie technicznym i wymaga natychmiastowego remontu.



Pałac Branickich po 1945 r.

go dziedzińca parady.

Koszt powyższych prac (2000 r. - 2002r.) zamknął się w kwocie 3.594.191,- zł

W roku bieżącym za-

Inż. Zygmunt Płoński
p.o. dyrektora AM w Białymstoku

Zmierzyć się z marzeniem

(Wspomnień ciąg dalszy)

Czas realizacji malarstwa w auli Pałacu Branickich w Białymstoku był nie tylko czasem twórczej pracy, ale także czasem wielu potyczek i potknięć.

Wokół wielkich celów zawsze gnieźdzą się „małe sprawy”, plotki i zazdrości, stanowią one niebagatelną przeszkodę, z którą trzeba godzić się lub walczyć. Życie nie rozpieszcza nas, nie istnieje bez upadków i przeciwności, a wszystko po to, abyśmy nie popadli w stan absolutnej euforii, ale zachowali równowagę.

Lata osiemdziesiąte nie rokowały dobrych nadziei w podejmowaniu trudnych zadań i ich realizacji. W tamtej rzeczywistości artyści plastycy, zresztą jak wszyscy, nie mogli być niezależnymi ani całkowicie wolnymi. Tak np. artysta nie mógł zawierać umów ani otrzymywać wynagrodzenia bezpośrednio od zleceniodawcy. Jako pośrednik między nimi działało wówczas Państwowe Przedsiębiorstwo Pracowni Sztuk Plastycznych Oddział w Białymstoku, do którego jesienią 1979r wpłynęło imienne zlecenie na wykonanie projektów i realizację malarstwa w auli Pałacu Branickich. Ten „imienny los” wygrałam ja.

Wydarzenie zdawało się być niezwykłym, po pierwsze, dlatego że wszystkie dotychczasowe zadania tej rangi wykonywali artyści spoza Białegostoku, po drugie zdarzały się one bardzo rzadko, bywało, że jedno na setki lub dziesiątki lat.

Niewątpliwie dla artysty malarza jest to wielka wygrana. W czasach nieustannej podejrzliwości, matactw i przepokupstwa trudno było uwierzyć w bezinteresowność stron. Obok szczyrych gratulacji

nie brakowało fałszywych, było także miejsce na pomówienia i upokorzenia.

Razem z mężem, dziś już nieżyjącym artystą malarzem Jerzym Labanowskim wiedzieliśmy, że musimy z odwagą i wiarą pójść za naszym przeznaczeniem. Mimo to, często stawiałam sobie pytania - co będzie dalej, czy jesteśmy godni zaufania?

Aby prace rozpocząć należało podpisać umowę. Komisja artystyczna przy P.P. Pracowni Sztuk Plastycznych składająca się z kolegów także malarzy, przygotowując warunki do umowy, postanowiła wykonanie zadania zakwalifikować jako malarstwo mierzone w metrach kwadratowych.

wych przyjmowała komisja artystyczna przy dyrekcji naszego przedsiębiorstwa. Pamiętam jak trudne były początki i jak trudno było pokonać towarzyszącą treść. Podczas długich rozmów z uznaniem mówiono o naszych możliwościach twórczych. Czasem mała pochwała może stać się, tak jak i krytyka, sterem w działaniach twórczych, bo dodaje siły i oddala myśl o ewentualnej przegranej.

Najwięcej zamieszania dokonał „stan wojenny”. Nowa rzeczywistość przyniosła nowe możliwości. Stare zostało przekreślone na rzecz koncepcji ciekawszej i korzystniejszej dla obiektu. Była i tak, że zło przynosi dobro.



Auli Magna.

Odbiór obrazów przez komisję artystyczną następował sukcesywnie, ale za każdym razem trwały miesięczne przerwy w pracy i spory dotyczące wyceny. Tak, więc czas dziesięciu lat wypełniała nie tylko praca twórcza, ale także nieustannie wkładające się, nieplanowane wydarzenia.

Poświęcając zadaniu cały czas, musimy podjąć

decyzję o rezygnacji z podejmowania innych zleceń. Zaważyła ona na naszej dalszej egzystencji, ponieważ wielu zleceniodawców zrezygnowało ze współpracy z nami. Oddaliliśmy się także od środowiska artystów plastyków, bowiem nie starczało czasu na udział w wystawach i spotkaniach.

Takim jest życie, że otrzymujemy coś za coś.

Wzburzyło to nasze zdziwienie, bowiem są to odrębne kompozycje w technice olejnej, wymagające ogromnej pracy przygotowawczej od szkiców do realizacji. Komisja nie skorzystała z działu „Zadania specjalne”, który figurował w prawie autorskim. Niestety, to ona była wyrocznią, ona też zdecydowała o pomniejszeniu zadania, spływając jednocześnie jego wartość artystyczną. Czasem bezsilność bywa gorsza od upadku. Wielu artystów często nie pojmuje spraw przyziemnych.

Wszystkie etapy powstającego dzieła od szkiców do projektów podstawo-

Dorota Labanowska
artysta malarz